ROK X.—№ 4—5. Warszawa, Kwiecień—Maj, 1922.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY :::

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m.15a, otwarte codziennie od 5—6 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P.K.O. 4.380.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 750 mk., zagranicą podwójnie.
W Ameryce rocznie 1½ dolara.

Nasi socjaliści.

Wedrzeć się w ich psychikę, wsłuchać się w utajone nurty jej życia. Wszak niejeden raz z wynurzeń socjalistycznych tyle płomiennej bucha wiary w lepszą przyszłość, iż zgoła nie podobna nie zatrzymać się i ucha nie nadstawić. Bo chcemy wierzyć, że i socjalizm polski szczerze i uczciwie zabiera się do pracy na niwie kultury polskiej; tak, chcemy wierzyć! Odrzuciliśmy bowiem komunały — oceny ruchu socjalistycznego, rozpowszechnione w społeczeństwie naszym i stanęliśmy na gruncie wolności przekonań i słowa. Ale żądamy uczciwości w traktowaniu przeciwników, gdyż i im wierzyć trzeba, że wysiłki ich i poglądy płyną z czystego źródła miłości Ojczyzny i dobra ludzkości.

I oto w takiem wyczekiwaniu, co nam powiedzą socjaliści o Kościele, który wzięliśmy w najgłębszem przeświadczeniu i bez kompromisów z sumieniem za podstawę bytu narodu naszego i całego świata, — musieliśmy wysłuchać odczytu p. posła Czapińskiego o konkordacie.

Wysłuchaliśmy, ale chwilami niewiadomo było, kogo się przed sobą miało? — czy człowieka o normalnie funkcjonujących zdolnościach umysłowych, czy patologiczny typ zaciekłego poszu-

kiwacza jeno ujemnych, ohydnych stron u swego przeciwnika. Być może, taktyka tego rodzaju popłaca na wiecu agitacyjnym, w bezkrytycznym tłumie wywołała okrzyk oburzenia, atoli nie wolno pod żadnym pozorem czynić tego w atmosferze poważnej. Wszak o nią p. Czapińskiemu idzie, wszak otacza się stosami książek i broszurek, aby poprzeć swe wnioski, aby uczynić je objektywnemi. Bo oto kim jest przeciwnik ideowy p. Czapińskiego— „ten kościół Rzymski“. Jest przedewszystkiem „Rzymskim“. Nie może p. poseł bez zgrzytnięcia wymówić tego przymiotnika. Toć, to takie naturalne!? Powinno być polski, polski i jeszcze raz polski. Zastanawiając się jednak nad umysłowością prelegenta, można śmiało wysnuć wniosek, że gdyby kościół nosił określenie „polski“ właśnie stałby się źródłem oburzenia na zachłanność nacjonalistyczną wszechświat przecież obejmującej nauki Chrystusowej. Bo wszystko, czem jeno tchnie kościół, niesie w sobie zarazki chorobotwórcze, miazmaty zgnilizny i t. d. Lecz wreszcie czem jest Kościół? Sądzilibyśmy, iż ucieknie się p. poseł do ducha tej Instytucji, postara się wniknąć w jej życie wewnętrzne, jedynie miarodajne dla wszelkich orzeczeń i sądów. Ale gdzietam?! Kościół — zorganizowana świetnie, — może nawet umiejętnie zakonspirowana — partja z kleru i jego fanatycznych zwolenników dewotów i dewotek! Partja! — ot najlepsza i najwłaściwsza definicja przeciwnika, z którym p. Czapiński walczy! I jak nienawidzi z głębi serca Endecji, tak nie znosi, wprost oburzeniem wybucha na te „mroki ciemności“, na tę „czarną reakcję“ i t. p. — Kościół. Zapewne, kto jak p. poseł ugrzązł w machinacjach partyjnikowskich, kto poglądy przeciwnika przyobleka bez wahania w łachmany partyjnego myślenia — nic dziwnego, iż nie potrafi wznieść się na wyższy poziom wywodów i dyskusji. Dla p. Czapińskiego nie istnieje olbrzymie, potężne twórcze życie kościoła, nie dostrzega wielkich wyrazicieli ducha Kościoła — św. Franciszka z Assyżu, św. Wincentego a Paulo. Dla niego nie istnieją wysiłki kulturalne „Rzymskiego“ kościoła w Polsce, on ich nie dostrzega, widzi natomiast jedno: Jezuici Polskę zgubili i basta! P. Czapiński nic wiedzieć nie chce, o szczerej i głębokiej pracy odrodzeniowej, prowadzonej przez kościół w dobie obecnej. P. poseł w jakiemś przedziwnem zaślepieniu przechodzi obojętnie dokoła tej wielkiej miłości, jaka w Kościele jest i do Kościoła ciągnie tylu, tylu możnych ducha świata tego! Wreszcie p. poseł zapomina o Chrystusie Panu — o Bogu-człowieku, w Którego nietylko katolicy wierzą w chwilach jakichś zachwytów czy nastrojów duchowych, ale wierzą stale, wierzą bez wahania i wiedzą,

iż jest On w Kościele, Który stanowi Jego ciało mistyczne. Wszystką swą pracę, wszystkie swe myśli i uczucia składają u Jego stóp i z Boskich ócz Jego chłoną moce czystości i tężyzny duchowej w dzisiejszych, wstrętnych swą obłudą i szalbierstwem latach powojennych. Tak, p. poseł o tej istotnej stronie bytu Kościoła katolickiego nie pamięta. — Czyżby nie wiedział? Śmiem wątpić!

P. posła, ojca i stróża niepodległości Państwa Polskiego, dręczy i przeraża „ponadpaństwowość“ kościoła „Rzymskiego“; jego macki wyciągnięte daleko i oplatające całokształt życia naszego. Kościół się wdziera do szkoły i małżeństwa, do życia społecznego i kulturalnego, wreszcie — do polityki i gotów narzucać suwerennemu Państwu Polskiemu swe własne interesy. A gdy to się słyszy, ma się wrażenie, że p. poseł kpi sobie z audytorjum i w duchu konstatuje zapewne po wielekroć, jak mało kulturalni i mało wykształceni są dotąd Polacy. No tak, tak sobie poczynać można, jeno dziw wzrasta, iż p. posłowi chce się w tak niewinny sposób bawić. Albo np. taki kwiatek: Konstytucji 17 marca zarzuca nasz kler, że jest pogańską, bo racjonalizm, tkwiący w jej duchu, nie daje pewności o zachowaniu praw własności, a przecież kler pieniądze lubi, o nie tylko się ubiega i dla nich zdobywa się na świętoszkowe minki. Zawsze się dziwię i b. głęboko współczuję tym nieszczęśliwcom, którzy w życiu swojem tylko ze złymi księżmi się spotykali! Naprawdę, nieszczęśliwi ludzie! Ale czy nie więcej litości wzbudza fakt, że tacy, jak p. poseł Czapiński mają tak wadliwie nastawioną konstrukcję spostrzegania zjawisk życia, iż jedynie interes wszędzie wietrzą. Godni serdecznego współczucia.

Zresztą nie miejsce na żarty. Naprawdę, narzuca się pytanie, na cóż te długie sznury cytat i argumentów, gdy od początku do końca wywodów jedne tylko szykany i drwiny rozbrzmiewają. Do kogo p. Czapiński przemawiał? Czy do swych zwolenników, których i bez jego odczytu ugruntowywać nie potrzeba. Wyszydzać bowiem, kpić, półsłówkami, niedomówieniami bezcześcić to; co dla wielu miljonów duchów wzniosłych jest strawą i umiłowaniem codziennem — to taktyka dość stosunkowo łatwa u tego, kto wewnątrz w sobie dawno zatracił żywsze poczucie etyczne i odpowiedzialność i uczciwość myślową. Przytem to, co już dawno zagranicą przebrzmiało, co przestało działać na tłumy adherentów, co straciło walory poważnej myśli — to dziś się wysuwa jako pokarm dla naszych robotników i naszej inteligencji. U p. Czapińskiego zarzuty przeciwko kościołowi pachną sensacją ga-

zeciarską, rewelacją, mającą odmienić fizjognomję świata. Tak, nie nauczyliśmy się niczego z dziejów Zachodu, tak, daleko nam do stopnia tej kultury, którą się odznaczają socjaliści francuscy lub belgijscy! Nie chodzi mi bynajmniej o stanowisko wrogie względem katolicyzmu. Jeżeli kto je zajmuje, byleby to czynił szczerze i uczciwie, zawsze na najgłębszy szacunek zasługuje. Po wysłuchaniu jednak referatu p. posła inne się uczucie wytwarza — niesmak ulicznikowskiej budy, atoli, co najważniejsze to przeświadczenie, że p. Czapiński — poseł, Ojciec Narodu, jego wychowawca — w głębi swej duszy zakłamał się, oszukuje nietylko innych, ale przedewszystkiem siebie samego!

I w końcu zwracam się do młodzieży socjalistycznej, tej, która widzi w p. pośle ugruntowanie swych przekonań — z zapytaniem: Kim wy jesteście? Po jakiej drodze idziecie? Czy prawość myślenia jest dla was warunkiem bezwzględnym wszelkiej akcji ludzkiej? Jeżeli tak, to konsekwencja prosta i jasna: nie pozwólcie, aby wasze przekonania zohydzać mógł agitator i demagog wiecowy. Pamiętajcie.

Wład. Lewandowicz.

O tonie akcji katolickiej.

1.

Przykazanie miłości bliźniego bardziej niż przykazanie miłości Boga było nowością dla świata pogańskiego, a nawet dla świata żydowskiego. Stąd Chrystus nazwał je Sam nowem przykazaniem (Jan 13, 34) albo „Swojem przykazaniem“ (Jan 15, 12), a ze ścisłego jego zachowania uczynił probierz, podług którego będzie można poznać prawdziwych jego uczniów (Jan 13, 15). Tej cechy nowości, jakby czegoś obcego lub niezwykłego w oczach świata, miłość chrześcijańska do dziś dnia nie straciła. Po wsze czasy istnieć będzie głęboki antagonizm między duchem świata, a duchem Chrystusowym i świat nie przestanie nigdy przeciwstawiać się myśli Chrystusowej, a najistotniejszym punktem spornym będzie zawsze zagadnienie miłości i wypływających z niej metod postępowania. Tę antytezę metod znajdujemy dobitnie wyrażoną w słowach Zbawiciela: „Oto ja was posyłam jako owce między wilki“ (Łukasz 10 : 3).

Będąc uczniami Tego, który chciał z całego stworzenia wybrać Sobie za symbol bezbronnego baranka bez skazy, znajduje-

my się i my na świecie jako jagnięta otoczone stadem wilków. Nie mogąc posługiwać się kłami i pazurami, uchodzimy w oczach świata, wierzącego tylko w kły i pazury za coś bardzo słabego i bezbronnego. Tymczasem w tej pozornej słabości i bezbronności tkwi cała nasza potęga i moc. Jednem jest tylko ona zawsze zawarunkowaną, mianowicie, aby w nią wierzyć bezwzględnie i nie dać się nigdy porwać pokusie użycia wilczych metod, tak nęcących nieraz swą łatwością i skutecznością na krótką metę. Doskonale to kiedyś rozwinął Św. Jan Chryzostom, tłomacząc powyższe sowa Zbawiciela: „Aby zawsze żyć, musimy zostać jagniętami — gdy zechcemy być wilkami, to tamte wilki tego świata zawsze nas zjedzą“. I jasnem jest dlaczego. Oto jeśli nawet, w walce ze światem pod wpływem roznamiętnienia chwycimy się tego lub owego wilczego środka, to na użycie ich wszystkich jednak nasze sumienie chrześcijańskie nie pozwoli, zawsze będzie nas krępować w używaniu wilczych metod i w walce z prawdziwemi wilkami, których nic nie krępuje, zawsze ulegniemy.

Zwyciężyć możemy tylko wtedy, kiedy tym metodom, w których są oni mistrzami i w których im nigdy nie dorównamy chyba, że całkowicie przejdziemy do ich obozu, zdradzając Świętą Sprawę Bożą, zdołamy przeciwstawić nasze metody, metody Baranka Bożego. I w nich można dojść do mistrzowstwa, jak to wielcy mocarze ducha, Święci pańscy dowiedli; dają one wtedy dziwne, nieznane światu panowanie nad duszami, a o nie to przecież, o te władanie ludźmi i kierowanie ich życiem cała walka między nami, a światem się toczy. I nie należy myśleć, że ta miłość chrześcijańska, z której akcja katolicka winna wysnuć swoją metodę, jest czemś ckliwem, słabem, anemicznem. Myśl współczesna, zdeprawowana sentymentalizmem, indyferentyzmem i wypływającemi z nich hasłami tolerancji, nieraz chciała widzieć w chrześcijanizmie coś słodko-łzawego, paraliżującego wszelkie przejawy czynu w życiu ludzkiem; teorja nie sprzeciwiania się złu, sformułowana przez Tołstoja, była ostatnim wyrazem tego kierunku myśli, z którym zresztą można się było wszędzie spotkać, gdzie chodziło o zajęcie zasadniczego stanowiska wobec pewnych ciężkich i twardych konieczności życia ludzkiego. Gdy chodziło o wojnę, o karę śmierci, o inkwizycję, ostatnim pokoleniom, żyjącym w atmosferze przesiąkniętej do dna egoistycznym humanita-

trudno było pojąć, że nie tylko nie stoją one w sprzeczności do zasad miłości chrześcijańskiej, ale nieraz mogą być nawet jej bezpośredniemi postulatami. Bo i w samej rzeczy, miłość chrześcijańska jest tą wewnętrzną, nadprzyrodzoną mocą Ducha, która nami kieruje w wypełnieniu wszystkich obowiązków naszego życia, tak, iżby one we wszystkiem odpowiadały świętej woli

Bożej i do ostatecznego celu prowadziły. Nieraz obowiązki te mogą krzyżować wolę naszych bliźnich i zmuszać nas do zadawania im bólu, a jednak nie wolno nam się wtedy cofać, bo nie przyjemność bliźniego winna być dla nas decydującym czynnikiem, ale Chwała Boża i dobro moralne społeczeństwa i dusz ludzkich. Jest więc w dobrze pojętej miłości chrześcijańskiej coś mocnego, nawet twardego, a natchniony autor Pieśni nad pieśniami, szukając z czemby ją pod tym względem zestawić, porównał ją ze śmiercią.

„Mocne jest jako śmierć miłowanie" (cant. 8, 6). Nieraz żąda ona od nas czynów, które muszą zaboleć i pewne zło wyrządzić, ale zło to jest zawsze warunkiem większego dobra, zła dla zła wyrządzać jej nie wolno. Tu leży ta wielka różnica między metodą świata, a metodą miłości. Świat gdy wyrządza zło, czyni to dla celów egoistycznych, dla zwalczenia przeszkód, które spotyka na drodze dla zaspokojenia nienawiści lub żądzy zemsty. Miłość chrześcijańska, gdy wyrządza jakieś przemijające zło, czyni to dla tego, że jest ono warunkiem większego trwałego dobra. Gdy zmuszona jest wystąpić z mocą i ból, a nawet śmierć zadać, nie przekroczy nigdy koniecznej miary bólu, a nawet w samym sposobie, w jaki go zada, da poznać, jak wielka intencja dobra nią kieruje, jak wolna jest od chęci dokuczenia lub wyzyskania dla siebie cudzego cierpienia.

W życiu świętych możnaby wskazać cudowne przykłady tej mocnej, druzgocącej nieraz zło miłości. Umieli oni i inkwizycją kierować i wojny prowadzić i surowo karać bliźnich, nie tylko nie przekraczając miary cierpienia, które wtedy wolno, a nawet trzeba zadać, ale łagodząc je tem przekonaniem, które wpajali, że we wszystkiem, co robią, szukają nie siebie, nie swej korzyści, lub zaspokojenia namiętności, ale Chwały Bożej i prawdziwego dobra dusz.

Zapewne, że wobec zła, stanowisko Tołstojowskie nie przeciwstawiające mu żadnego oporu, jest dużo łatwiejsze i wygodniejsze. Łatwiej jest też zwalczać zło, dając folgę popędliwym uczuciom nienawiści i gniewu i kierować się zasadą: „oko za oko, ząb za ząb", łatwo wtedy na krótką metę dopiąć celu i uzyskać przewagę, ale przy zaślepieniu, jakie namiętność sprowadza łatwo traci się miarę, a z nią wszystkie uzyskane pozycje. Nienawiść tylko burzyć potrafi, do twórczej pracy na dalsza metę jest niezdolna. Metoda miłości w walce ze złem jest dużo trudniejsza, nic też dziwnego, że ludzkość, która rada chodzi linją najmniejszego oporu, woli metody obojątności lub nienawiści.

Aby podług słów Św. Pawła umieć zwalczać zło dobrem (Rzym 12, 21), potrzeba całkowitego opanowania wszystkich władz duszy przez ten pierwiastek dobra nadprzyrodzonego, jakim jest miłość Boża. Ona jedynie jest w stanie dać nam tę miarę

Bożą, która sprawi, że nie zadamy ani kszty cierpienia więcej niż to jest konieczne, ale też, że nie cofniemy się przez tchórzostwo i małoduszność od zadania go tam, gdzie Chwała Boża i dobro dusz tego wymagają. Posiada ona tę cudowną własność tak uderzającą u Świętych, łączenia w sobie napozór wykluczających się cech: twardości i miękkości, surowości i wyrozumiałości, stanowczości i ustępliwości, przez nią człowiek staje się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich zbawić. (1 Koryn. 9, 22) daje mu bowiem cudem jakąś nadprzyrodzoną zdolność przystosowywania się do wszystkich potrzeb ludzkich, nic nie zatracając z własnej mocy ducha. Śliczną formułkę znalazł na to bł. Jordan z Saksonji O. P.: „Omnibus conformari et seipsum non deformare“.

Przystosować się do każdego, nie zatracając własnej formy. Tak, miłość chrześcijańska nie jest słabością, ona jest siłą wymagającą wielkiej mocy ducha, i dla tego też o nią trudno na świecie. Aby posiąść jej metodę, trzeba dużo pracy nad sobą, nic też dziwnego że nie jeden woli się chwycić łatwiejszych metod świata. Kto jednak ją posiądzie i z jej metodami się oswoi, ten nie może z czasem nie uzyskać ogromnego wpływu na duszę i zwycięstwo jego jest zapewnione. Przyjrzyjmy się jednak dokładniej niektórym cechom tych metod, tym szczególniej, które winny akcji katolickiej nadawa ćton. Wskażę w ten sposób, gdzie stoi sekret powodzenia miłości i czemu zawdzięcza swe promieniowanie i swe zwycięstwa

II.

Miłość chrześcijańska jako królowa wszystkich cnót nie chodzi nigdy sama, otacza ją cała świta mniejszych lub większych cnót, które pod jej natchnieniem wypełniają każda w swym zakresie, wielki program odrodzenia i udoskonalenia duszy ludzkiej. Między niemi jedno z pierwszych miejsc zajmuje życzliwość, ta sprawność moralna dla ujawnienia na zewnątrz miłości, która się w duszy żywi dla bliźnich. Jest ona czemś tak blizkim miłości, że trudno je od siebie odróżnić, a jednak nieraz spotykamy w życiu ludzi pełno szczerej miłości, nie umiejących zupełnie ją ujawniać i szybko uprzejmie w każdej okoliczności w czyn ją wprowadzać. Trzeba czasami dłuższego czasu, aby przeniknąć tę skorupę jakiejś nieudolności, czy też nieśmiałości i dotrzeć do tej szczerej miłości w sercu, która nie umiała dotąd swobodnie się uzewnętrznić. Wychowanie chrześcijańskie winno na ten punkt pilniejszą zwrócić uwagę i zaprawiać nie tylko do miłości, ale i do życzliwości, która jest jej promieniowaniem. Człowiek ma wogóle skłonność do patrzenia na życie moralne i na doskonałość

chrześcijańską ze strony zewnętrznej nierobienia złego. Stąd niejeden i w miłości chrześciiańskiej widzi raczej skłonność do nieszkodzenia bliźniemu, niż do służenia mu.

Otóż życzliwość niema w sobie nic nierealnego, ona jest czemś pozytywnem, twórczem, co sprawia, że miłość panująca w duszy korzysta z każdej sposobności, aby szerzyć dobro i przez nie zbliżać bliźniego do Boga. Bez niej niema mowy abyśmy mogli integralnie, w całej pełni wypełnić nakaz Chrystusowy miłości bliźniego. Weźmy naprzykład wyraźny nakaz miłowania nieprzyjaciół, tak, jak nam go Zbawiciel rozwija w kazaniu na górze (Mat. 5, 44-47). Zbawicielowi zupełnie nie wystarcza, żebyśmy wobec wrogów zachowywali się negatywnie, nie odpłacając im złem za złe. On żąda od nas pozytywnej życzliwości, któraby nas skłaniała do kłaniania się tym, którzy się nam nie kłaniają. Do czynienia dobrze tym, którzy nas prześladują i modlenia się za prześladujących. Zapewne, że wrogów, w ścisłem znaczeniu, niejeden z nas niema, ale przeciwników — lub wogóle ludzi, do których nie odczuwa sympatji, każdy wśród swych znajomych znajdzie i oto wobec nich trzeba umieć wypełnić przykazanie Chrystusowe miłości nieprzyjaciół. Pamiętając, że mają dusze stworzone na obraz i podobieństwo Boże i odkupione Krwią Zbawiciela, trzeba iść do nich z tą szczerą życzliwością, która ich dobro ma na myśli i która się nie da wstrzymać egoistycznemi względami krzywd doznanych lub braku sympatji. Ważna w życiu prywatnem, ta szczera życzliwość dla każdego człowieka ma nieocenioną wprost doniosłość w życiu społecznem. Im bardziej się ono komplikuje z postępem czasu, tem bardziej niemożliwem się staje odkryć w niem jakąś niezawodną drogę postępowania. Nierealną mrzonką jest spodziewać się, że w życiu społeczeństwa i narodów nastąpi kiedyś jakaś jedność, wykluczająca wszelkie różnice i starcia czy to między narodami, czy też między poszczególnemi warstwami tego samego narodu. „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi“ (Job. 7, 1) i do tego bojowania trzeba być przygotowanym, a najważniejszem w tem postępowaniu jest mieć szczerą, z miłości chrześcijańskiej wypływającą życzliwość dla swych przeciwników. Jedną z pierwszych cech tej życzliwości powinno być silniejsze reagowanie na to, co łączy, niż na to, co dzieli. W zetknięciu z ludźmi myślącemi inaczej i mającemi często inne przekonania religijne czy też społeczne, trzeba zawsze najpirw odnaleźć to, co nas z niemi łączy, co mamy wspólnego, co możemy w nich uznać, pochwalić i za wspólny punkt wyjścia obrać. Śliczny przykład takich wyszukiwań punktów stycznych daje nam Św. Paweł, gdy poraz pierwszy przybył do Aten. (Dzieje 17, 22) a i w Ewangelji mamy pod tym względem bardzo wyraźne wskazówki.

Zapewne, że we wszystkiem, co jest niezmienną prawdą wiary, Kościół musi powtarzać za Zbawicielem: „Kto nie jest ze mną, przciw mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza“ (Łuk. 11, 23). Ale nie wszystko w naszem życiu jest dziedziną wiary, owszem, całą dziedzinę stosunków przyrodzonych zostawił Bóg dociekaniom ludzkim i ich samodzielnym zabiegom i na tym ogromnym polu działalności nikt niema monopolu nieomylności, tu do prawdy dochodzi się tylko drogą ścierania się przekonań i prądów społecznych. To też, broń Boże, nie należy myśleć, że akcja katolicka wszędzie i zawsze we wszystkich sprawach społeczno- ekonomicznych lub politycznych ma prawo głosić: Kto nie jest z nami, przeciwko nam jest. Dla tej całej dziedzny mamy w Ewangelji wprost przeciwną wskazówkę Zbawiciela w słowach: Kto nie jest przeciwko wam, z wami jest“ (Marek 9, 39). Zbawiciel najwyraźniej nam to wskazuje, że na to, aby z kimś pracować wspólnie nie potrzeba czekać, aż się z nim dojdzie do jakiejś idealnej jedności poglądów we wszystkich punktach, wystarcza że na jakimś jednym punkcie ma się wspólne dążenia, aby zrobić sobie zeń wspólną platformę i stanąć razem do pracy. W akcji społecznej, oprócz tego co dzieli i rozdwaja, jest bardzo dużo momentów wspólnych, które łączą wszystkie kierunki myśli. Otóż Katolicka akcja społeczna musi temi momentami łącznemi szczególnie się interesować i starać z każdym prądem społecznym mieć swoje punkta styczne, ułatwiające porozumienie i pozwalające przenikać po za te przegrody, któremi się tak często sztucznie oddzielamy jedni od drugich w życiu społecznem.

Nieraz się mówi o konieczności powstania u nas stronnictwa Katolickiego, powołując się przytem na przykład innych krajów. My jednak jesteśmy w innem położeniu niż społeczeństwa zachodnie i nie przeszedłszy nigdy tak silnych wstrząśnień społecznych, jakiemi była reformacja i rewolucja, mamy pewien nienaruszony jeszcze kapitał chrześcijanizmu w obyczajach, który mógłby być ożywiony, uświadomiony i w szerokiej mierze zużytkowany do pracy społecznej. Zasady katolickie winny w nas stać się podłożem nie jednego, ale kilku stronnictw, któreby różniąc się między sobą sposobem pojmowania i uświadomienia zagadnień społecznych i bieżących, jednak stały wszystkie na straży wiary i moralności chrześcijańskiej i praw kościoła Katolickiego. I dziś już mamy kilka stronnictw, któreby mogły być katolickiemi, gdybyśmy posiadali ludzi z głębszą kulturą katolicką. Narazie lepiej jest, aby ci z naszych działaczy społecznych, którzy chcą pod sztandarem katolickim pracować, pozostawali w tych rozmaitych stronnictwach, co do których ewolucji w kierunku katolickim można mieć nadzieję, gorzej byłoby, gdyby je opuszczali, aby się złączyć w jedno stronnictwo pozbawiając przez to inne obozy polity-

czne tego zaczynu chrześcijańskiego, którym powinni być dla nich. Ale też od nich musimy stanowczo żądać, aby się do głębi przejęli metodami miłości chrześcijańskiej i nabrali w swej działalności tego tonu szczerej życzliwości dla każdego człowieka, z którym się zetkną, choćby był ich przeciwnikiem. Oni powinni być temi łącznikami między poszczególnemi odłamami naszego społeczeństwa, zawsze gotowymi do wyszukania punktów stycznych, tego co w obcych przekonaniach i tendencjach może być uznane i przyjęte jako punkt wyjścia wspólnej pracy. Za wzorem Zbawiciela, o którym już Izajasz zapowiadał, że będzie „Księciem pokoju", winni oni być elementem łagodzącym, zbliżającym ludzi najbardziej od siebie oddalonych, tworzącym jedność, ład i zgodę. Tego nikt nie osiągnie, kto nie wychowa w sobie chrześcijańskiej życzliwości dla bliźniego. Pewno, że nie łatwo się do niej dochodzi i, że w walkach społecznych nieraz na ciężkie będzie narażona próby. Trzeba będzie mieć przed oczami bez przestanku te motywy nadprzyrodzone, aby się nie dać zniechęcić zupełnym brakiem zrozumienia i jakiegokolwiek oddźwięku ze strony tych, którym ją będzie okazywać. Jak często zdarza się spotkać przeciwnika, z którym po ludzku sądząc, nic się nie da wskórać życzliwością, który we wszystkiem tylko najbrutalniejszym będzie się kierował egoizmem i przez swą grubą skórę nie odczuje nic tej miłości, którą mu się zechce okazać. A jednak i w obcowaniu z nim nic nie wolno będzie opuścić ż tonu życzliwości, pomimo napozór beznadziejnego braku rezultatów. Rezultaty zawsze będą, najpierw wśród otoczenia, które ze zbudowaniem będzie się przyglądać takiemu zmaganiu się metod świata z metodami miłości, a następnie kiedyś i w nim samym, gdy na starość, może na łożu śmierci, przypomni sobie wśród wielu bolesnych wspomnień i tego przeciwnika, który umiał i w nim uszanować jego godność człowieka, tak bardzo przez niego samego sponiewieraną. Doskonale to zobrazował w swej książce wielki pedagog niemiecki Förster, porównywując to zmaganie się dwóch metod w walkach tego świata ze śpiewem na dwa głosy. I my musimy strzedz się pilnie, aby się nie dać pociągnąć melodji tego świata, ale pozostać przy swojej i w tym ciągłym rozgwarze świata, który nim się napełnia, nie przestawać nigdy śpiewać nadzwyczaj trudne zagadnienia do rozstrzygnięcia, i od tego jak zostaną dziś ujęte, zależy w wysokim stopniu utrwalenie się naszej państwowości. Posiadamy na kresach bardzo trudne zagadnienia narodowościowe, mamy sprawę żydowską, mamy antagonizmy dzielnicowe, mamy różnice interesów klasowych i z nich wypływające zmaganie się stronnictw

politycznych — wszystko to przesiąknięte jest niestety egoizmem i nienawiścią, to też nic dziwnego, że nie sposób w tym splocie spraw dostrzedz jakiejś prostej, jasnej linji, po którejby społeczeństwo z całą stanowczością kroczyło świadome swych celów. Do tego chaosu myśl katolicka winna wprowadzić pierwiastek miłości a z nią jasność, stanowczość i jedność planu. Im bardziej potrafimy przenikać się prawdziwą miłością i życzliwością dla obcych narodów, zamieszkujących naszą ojczyznę, tembardziej będziemy mogli z całą stanowczością od nich żądać, aby się absolutnie podporządkowali naszemu ustrojowi państwowemu, który jest dla nas i dla nich wspólnem dobrem i wspólnym warunkiem dobrobytu duchowego i materjalnego. Póki stosunki narodowościowe w państwie Polskiem będą pod znakiem nienawiści, póty nie będziemy mieli żadnej jasnej linji postępowania, po którejbyśmy mogli wytrwale kroczyć — wybuchy gniewu i nienawiści będą szły w parze z ustępliwością w najbardziej istotnych dla życia państwowego sprawach. Dopiero prawdziwa miłość i życzliwość, dadzą nam moc ducha konieczną, aby módz spokojnie i bez zaślepienia, wytrwale i stanowczo bronić prawno - państwowego porządku w naszej ojczyźnie bez niczyjej krzywdy. Podobnie i w zmaganiach się stronnictw politycznych w łonie samego społeczeństwa jedynie duch miłości chrześcijańskiej może się skutecznie przeciwstawić temu zaczynowi egoizmu i nienawiści, który zawsze będzie wprowadzać pewien ferment do stosunków ludzkich. Tu też dopiero szczera życzliwość dla wszystkich, z którymi nas wspólność życia narodowego łączy, może wytworzyć tę atmosferę jedności i umiłowania dóbr wspólnych, która jedna jest w stanie się oprzeć rozsadzającym wpływom egoizmów dzielnicowych i klasowych. Tego tonu miłości i życzliwości nie dość było dotąd słychać w Polsce, co gorsza brak go było tam, gdzie wywieszano sztandar katolicki. Zapominano tam zbyt często, że nie po sztandarach i hasłach mają ludzie poznawać, iż jesteśmy uczniami Chrystusowemi, ale po tem, iż „miłość wzajemną mieć będziemy". (Jan 13, 35). To też sądzę, iż wskazanem będzie, aby Zjazd chciał się w tej materji wypowiedzieć i proponuję uchwałę następującej treści: „Zjazd wyraża przekonanie, iż opinja całego katolickiego społeczeństwa żąda, iżby ci wszyscy, którzy w akcji społecznej pod sztandarem katolickim biorą udział nie tylko ściśle przestrzegali w swej działalności zasad moralności chrześcijańskiej, ale w szczególności, aby w walkach społecznych, narodowościowych i politycznych kierowali się szczerą życzliwością dla przeciwnika, których będą poczynania musieli nieraz z całą energją zwalczać. Ton szczerej

życzliwości nada akcji katolickiej ogromną siłę promieniowania: gorliwych zachęci jeszcze więcej do pracy, wahających się i obojętnych jeszcze więcej zainteresuje, a u przeciwników wzbudzi szacunek i przygotuje drogi do porozumień, co do których nigdy nie należy tracić nadziei. Słowem torować będzie drogę do panowania nad duszami, a o nię to przecież wielka gra świata się toczy.

(Dok. nast.). **O. Jacek Woroniecki.**

Prof. Contardo Ferrini.

„Profesor uniwersytetu i święty“!

W czasach dzisiejszych brzmi to conajmniej oryginalnie Prawda, bywały wypadki takiego skojarzenia pojęć; ale działo się to w epoce katedr gotyckich i teologicznyh *summ in folio*, gdy na Sorbonie np. wykładał *doctor seraphicus* Bonawentura, lub Anioł Szkoły, — Tomasz z Akwinu. Lecz była to epoka, gdzie wiara, wiedza i życie zlewały się w jeden harmonijny akord ku czci Boga.

Dziś jednak, gdy w tem gorączkowem i namiętnem życiu wiary tak mało, kiedy między religją i wiedzą uparcie jeszcze upatruje się rozdźwięk, — dla świętości wprost, zdaje się, niema miejsca.

Trudno! To już takie czasy. Świat gdzieś leci w przepaść i formalnie gnije. Żyjemy atmosferą, która zgóry zabija w sercach zarodki nadprzyrodzone. Podkreśla się ze szczególnem uznaniem, jeśli ta lub owa jednostka przyznaje się do katolickiego „Credo“, a już podziw, jeśli praktykuje!...

Ale świętość! Hm... Niesłychane! Takie wyzucie się i oderwanie od życia...

Może gdzieś... W jakimś klasztorze...

— Nie, przyjaciele!

Świętość zbyt *żywe* pojęcie, aby mogło się rozwijać poza życiem.

I święci, — *są*. Teraz. W XIX i XX wieku.

I widać może jeszcze nie jest tak źle, kiedy są. Pola zanim się umają i rozkwitną wpierw użyźnia nawóz. A miejsca, gdzie rozkład był największy, najbujniejsza roślinność pokrywa. Czyż życie przyrody nie jest symbolem życia dusz?

„Inaczej — jak słusznie zauważył Gratry — poezja Boga byłaby pustą.“

Czyż więc ten świat i czasy, które uważamy za złe, przegniłe i zepsute, nie stanowią raczej podkładu wielkiego odrodzenia ducha i zapowiedzi wiosny, Łaski?

Faktem jest, że w przededniu takich rozkwitów ludzkości zjawiały się obficie dusze mocne, boże i jasne; zjawiali się święci. Dziś można zaobserwować to samo. I to tam, gdzie zabłocenie natury ludzkiej było największe, upadek cnoty i zanik wiary najsmutniejszy:

Francja....

Ale ta Francja jakiejże dziś ulega przemianie! Zkąd te siły duchowe i ta nadobfitość Łaski?

Wiosenny ten okres poprzedza zastęp cały dusz świętych: bł. Gabriel Perboyre (misjonarz), Leon Dupont (adwokat), bł. Jan Vianney (proboszcz), Bernardetta Soubirous (wieśniaczka), Gaston Sonis (generał) i S. Teresa od Dzieciątka Jezus Karmelitanka.

Coś podobnego poczyna dziać się we Włoszech. Dziwny przybór świętości. Wprost w dniach dzisiejszych. Cały ten orszak rozpoczyna wielki Don Bosco (Wincenty à Paulo XIX w.), potem uczniaczek III-ciej gimnazjalnej, Domenico Savio, potem wzniosły Pius IX papież, kleryk św. Gabriel Posenti († 1862), Gemma Galgani, dziewica, i prof. Contardo Ferrini.

Na tej postaci zatrzymamy wzrok dłużej. Łączy nas z nią bowiem wezeł dwojaki: *współczesność* (Ferrini zmarł w 1902 r.) i *uniwersytet*.

A ten ostatni wzgląd najsilniejsze budzi zainteresowanie, bo świętość Ferriniego ściśle się wiąże z murami wszechnicy.

Nie była ona, — że zgóry uspokoić muszę sumienie naturalistycznego krytycyzmu — dewocją na podłożu starczego uwiądu; nie była nawet rezultatem bolesnych szarpań poczętych na ławie uniwersyteckiej, a uspokojonych w zaciszu klasztornem, zdala od naukowych dociekań. Świętość w życiu Ferriniego to jasny płomień oświecający bożym blaskiem jego lata młodzieńcze i męskie, akademicką ławę i profesorską kadedrę.

Doprawdy!

„Homo studiosus“ patrząc w postać Ferriniego, dziwnie się czuje pokrzepionym myślą, że nawet to szare i żmudne życie, to grzebanie wśród zakurzonych skryptów i półek bibljotecznych, może też nabrać blasku złota, — blasku świętości.

Katolicki student i uczony z radością stwierdza fakt, iż po setkach lat, znowu może się odbyć ingres z uniwersyteckiej katedry na ołtarz. Różnica tylko w tem, że obecny kandydat do aureoli świętości nie nosi szaty duchownej, lecz zwykły surdut laika z XX wieku.

Dlatego zrozumiałemi są słowa, które wyrzekł Pius X, mówiąc o Ferrinim do pielgrzymki turyńskiej 27 maja 1909 r,: „Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł wynieść na ołtarze profesora uniwersytetu. W czasach, w jakich żyjemy, z pewnością byłby to wielki wzór“.

* * *

Contardo Ferrini urodził się 4 kwietnia 1859 r. Był synem profesora politechniki medjolańskiej, Rinaldo Ferriniego i Ludwiki z Buccelatich. Po skończeniu gimnazjum, zamieszkawszy w „Collegium Borromeum" uczęszczał na uniwersytet w Pawji. Zadziwiał zdojnościami i pracowitością. Głośną była jego praca doktorska wydana kosztem fakultetu prawniczego, której zawdzięczał stopień doktorski (1880 r.) i wyjazd na doskonalenie się w prawie rzymskiem do Berlina.

Tu wnet zwraca uwagę największych powag z zakresu prawa. Słynny prof. Zacharjasz von Lingental darzy go iście ojcowskim afektem i odczytuje mu przed drukiem swoje manuskrypta. A prof. Teodor Mommsen lubił mawiać o Ferrinim, że jeśli wiek XIX w studjach nad prawem rzymskim zwany jest wiekiem Savignyego, to wiek XX zwać będa wiekiem Ferriniego.

Po skończeniu studjów nad Spreą, Contardo wraca dó Włoch. Gruntowna wiedza, naukowy rozmach, mrówcza pracowitość, wszystko to składa się, iż wnet wypływa na wierzch naukowej elity. Jemu to, łącznie z Vittorio Scialaja i Carlo Fedda nauki prawne zawdzięczają odrodzenie w tej Italji, która tak długo dzierżyła przecie prym w zakresie jurisprudencji. Jest on pierwszym romanistą włoskim, a jeżeli chodzi o prawo rzymsko-bizantyjskie, pierwszym romanista świata. Jako dwudziestoczterojetni młodzieniec zostaje mianowany profesorem uniwersytetu w Pawji i rzeczywistym członkiem Lombardzkiego Instytutu Wiedzy i Nauk wyzwolonych. W r. 1887 jest profesorem uniwersytetu w Mesynie, potem w Modenie (1890—1894.) potem znowu w Pawji, gdzie osiedla się nastałe prawie aż do śmierci. Ferrini pisze. Mimo nawału prac, każdy rok przynosi coś nowego. Ogół jego pism wynosi poważna liczbę 214. Bardziej znane z tych prac, to „Rzymskie prawo karne", „Studja Krytyczno-egzegetyczne nad źródłami prawa Rzymskiego", „O greckiem działku: „De actionibus..." i t. d.

Dzieła te pisane z ogromną erudycją, znamionuje rzetelna objektywność i naukowa ścisłość, I to stanowi o ich niepoślednie wartości.

Prócz tego Ferrini włada doskonale językiem francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, holenderskim, zna gruntownie grecki i czytuje pismo św. po hebrajsku i syryjsku.

Do całości dodać należy, że pracuje i społecznie. W 1894 r. wybrany przez katolików Medjolanu do Rady miejskiej obronił cały szereg instytucyj katolickich. Poza tem jest od czasów studenckich czynnym członkiem konferencji św. Wincentego a Paulo i pilnie nawiedza suteryny oraz poddasza. Ale ten ścisły prawnik i poszukiwany profesor, ten radny miasta i autor licznych rozpraw naukowych jest prawdziwym humanistą nowożytnym: nosi w sobie żywe umiłowanie piękna. Przebiega Eu-

ropę, by po muzeach rozkoszować się dziełami sztuki i podziwiać je, aż do wzruszenia, aż do łez.., Tęskni zawsze do przyrody bujnej i potężnej. Jest zawołanym alpinistą, a mozolne darcie się na szczyty Apeninów lub Alp, to jedyna i największa jego rozrywka.

Widzimy więc, że Ferrini w życiu się „nie nudził“ i umiał zeń korzystać; że był to człowiek nawskroś nowożytny, inteligencja duża, kultura wysoka. Żadnej sztucznej separacji od świata, żadnego poniewierania formami, jakie dziś obowiązują. Biograf prof. Ferriniego podkreśla jego dbałość o ubiór i formy towarzyskie.

Dobrze. Lecz cóż więcéj? Dotychczas widzimy tylko, że Contardo Ferrini, to znakomity uczony i par excelance europejczyk. Może nawet wybitny katolik. — Ale gdzież ta „świętość“?

* * *

Gdzież ta świętość?!

A może lepiej wprzód — *co jest „świętość“*? Boć wiek który bielidłem sypie na wszelki brud, uprzystępnia wszelkie zło i stara się powabnym, ba! nawet niewinnym uczynić grzech, przeciwnie: z Boga czyni straszaka, a na świętości skupia wszelkie możliwie ponure barwy, by ją utrudnić i obrzydzić.

A czemże jest Bóg? Miłością. A czemże jest świętość? Bezpośredni i ciągły z Bogiem stosunek.

I ztąd istota świętości: miłość Boga nadewszystko i wypływające z niej umiłowanie człowieka. I czemże jest jeszcze świętość? — Harmonją: z miłości stworzeń bierze tyle, by nie krzywdzić praw ludzi; z miłości ludzi tyle, by nie obrażać praw Stwórcy i Ojca.

Jednem słowem: ludzi kochać jak braci, a Boga, — z serdecznością dziecka. Oto katolicka *mistyka*. Wszystko tu przystępne, jasne i proste. Co do reszty, zaufać Bogu i poddać się działaniu Jego Łaski. Ludzki wysiłek w dążeniu do świętości to, by serce biło taktem Chrystusowego Serca; by wola pełniła wolę Ojca, który jest w niebiesiech, a rozum by *w duszy i świecie* oświecał działanie Boże.

Katolicki mistyk nie będzie więc deklamował „o trzeciej epoce Ducha św,“, nie będzie zapuszczał długich włosów i przybierał pozy natchnionej, nie będzie gonił za nadzwyczajnościami, by „zedrzeć tajemniczą zasłonę z tamtego świata“,

Żyje on życiem realnem, powszedniem nawet, a jedyną jego troską to, by Chrystus był w całości życia, i by Chrystus był uwielbiony w *tem* życiu.

* * *

Tak żył Ferrini. Miłość Boża głęboka i gorąca znaczy wszystkie jego czyny niezrównaną prostotą, umiarem i pobożnością. To też na pomniku, wzniesionym ku jego czci staraniem uniwersytetu w Pawji, położono krótki ale wymowny napis: „prosty, umartwiony, pobożny. Oto cała świętość wewnętrznego życia prof. Ferriniego. Żył w Bogu i dla Boga.

Nauce oddał się całkowicie. Ale ta praca wytężona i płodna, stanowiła, rzec można, nieprzerwaną modlitwę. Każdego dnia biegł rankiem do kościoła „na uroczystość świętych myśli“, jak mawiał, gdzie w czasie Mszy świętej łączył się z Chrystusem w Eucharystji. Nie było dnia, w którymby opuścił nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, wybierając zwłaszcza kościoły, w których odbywało się wystawienie. Modlitwa jego graniczyła z zachwyceniem; świat ten znikał mu z przed oczu tak, że okradano go najbezczelniej, czego wcale nie spostrzegał. Zwłaszcza po Komunji świętej twarz opromieniał mu dziwny blask i to tak widoczny, że stanu tej przemiany nawet ludzie nauki nie mogli inaczej wytłómaczyć jak ekstazą i twierdzili, że Ferrini „aczkolwiek prowadzi życie akademickie, chyba nie jest studentem.

A niech nikt nie ośmieli się mówić, że Ferrini był podatnym na halucynacje, lub też egzaltowanym. Profesor uniwersytetu padewskiego Nino Tamassia twierdzi przeciwnie: że był „bardzo zrównoważony“, a w jego życiu towarzyskiem nie dostrzegano najmniejszej anomalji.

To zjednoczenie z Bogiem rosło bez ustanku. „Jestem pewny, że całe noce spędzał na modlitwie“, powiada jeden z jego dawnych towarzyszy. W nawale prac i gorączce zatrudnień Ferrini mógł wówić ze św. Pawłem: „Quis me seperabit a charita te Christi?“

Św, Tomasz z Akwinu ilekroć w swych głębokich dociekaniach filozoficznych poczuł, że otacza go ciemność, i rozum zadawalniającej odpowiedzi nie daje, dążył przed Najświętszy Sakrament i z głową wspartą o ołtarz w kornej modlitwie poszukiwał światła.

Coś podobnego było i z Ferrinim: mądrość czerpał z modlitwy. Kiedy w podziw wprowadził komisję egzaminacyjną, zdając doktorat, prof. Riboldi wręcz spytał, kto go tak znakomicie przygotował. W odpowiedzi Ferrini milcząc rozpiął kamizelkę i ukazał na piersi wielki krzyż z cierpiącym Jezusem...

I modlitwą był każdy jego krok.

Z zapałem studjuje starożytne języki Wschodu: ale po to, by lepiej rozumieć Pismo św.

Wdziera się na urwiste szczyty Alp; ale po to, by z urwistych turni podziwiać wielkość i piękność Bożą.

Godziny spędza w muzeach na oglądaniu dzieł sztuki; ale dlatego, że czuje tam tchnienie Boże. „Bóg oddycha — pisze

Ferrini — we wszystkich tworach mistrzów. Jakże często w muzeach Monachjum, Drezna, Berlina, Wiednia, Rzymu i Florencji, czuję się porwanym ku niewypowiedzianej Miłości! Często, gdy podziwiam jakie dzieło wielkiego artysty, oczy zachodzą mi łzami, i ufam, że mój Anioł nie pozwala im upaść na ziemię...“

„Czyż zachwyt nad pięknem nie jest pewnego rodzaju modlitwą?“ — pisze Adolf Retté.

Widzenie Boga wszędzie i we wszystkiem świadczy o wielkiej dziewiczości serca, według słów: „Błogosławieni *czystego serca*, albowiem *oni Boga oglądają*“.

Czystość, — to kwiat delikatny, a spiekota życia tak nie sprzyja jego rozwojowi! Ale w życiu Ferriniego rozkwita on w wielką, białą lilję.

W czasie studjów uniwersyteckich w Pawji zwano go powszechnie „św. Alojzym boromejskiego kollegjum“, a lud z posiadłości rodzinnej Suny zwał go „św. Alojzym Ferrinim“.

Za pokorny, by poświęcić się kapłaństwu, Ferrini ślubował Bogu swe dziewictwo. Nie obyło się to bez walk: świat pod tym względem ma dziwne uprzedzenia całą sofistykę i argumentację drwin i szykan. Koledzy w czasach uniwersyteckich, a potem różni niepowołani swaci niejednokrotnie zastawiali na Ferriniego swe sidła. Daremnie. Spowiednik prof. Contardo, Ojciec Loudwich, twierdzi, iż świat i jego namiętności nigdy nie mogły dotrzeć do tej duszy i pozostawić w niej jakiekolwiek wrażenie. „Myśli moje są wysoko“ — pisze sam Ferrini, podkreślając wyraz „wysoko“. A gdzieindziej wyznaje: „Błogosławię te chwile, w których rumieniłem się na każde nieprzystojne słowo i drżałem przed myślą mniej czystą... Trzeba ze łzami w oczach i na klęczkach przed Ukrzyżowanym błagać o tę dobrą woń, wynikającą z czystości, o tę skłonność wewnętrzną do świętych radości dziewictwa, o tę bezpłodność panieńską, którą zyskać można jedynie na świętych zaślubinach z Chrystusem.“

Za to miłość Boża paliła się tam płomieniem gorącym i wybuchała w słowach, które stoją w rażącej sprzeczności z suchemi tytułami pism Ferriniego: jak „Rzymskie prawo karne“ i t. d.

Na usta tego zdaje się pozornie chłodnego i ścisłego prawnika cisną się ciągle entuzjastyczne słowa „Pieśni nad pieśniami“: „Sponsa mea, amica mea, immaculata mea...“

„Znajduję — pisze w swych notatkach, — żem jest w niewysłowionym uścisku Boga“. A jako profesor w Mesynie, zapisuje: „Pewno, że kiedy myślę o Jego piękności i dobroci, o wielkości Jego, — serce moje jest porwane i zachwycone, cała istota mego uczucia wzruszona. I zdaje mi się to naturalnem, żem tak zupełnie doń przywiązany, a zaślubiny, jakie z nim zawarła dusza moja, mają dla mnie urok niewymowny.“

Jest to język największych pisarzy mistycznych: św. Augustyna i św. Teresy.

Nic też dziwnego, że człowiek, który tak kochał i wierzył, żył ciągle radością, i wziął niby za hasło okrzyk psalmisty: „Bóg, który rozwesela młodość moją!“ Radość przenika cały jego stosunek do Boga.

„Jestem uderzony — pisze — zdaniem Dawida, na które początkowo nie zwracałem uwagi: nazywa on Boga — „Bogiem, który rozwesela młodość jego.“ Każdy z nas może powtarzać te wzruszające słowa, bo zawsze młodem jest serce poświęcone Jemu, — odwiecznej piękności. Lecz czy ci się nie zdaje, że one stosują się do nas w sposób bardziej szczególny. Wszak wyraźnie wskazują nam, że ON jest nasza radością, i że żąda od nas tego ducha radości, który przystoi synom bożym, przeniknionym nadzieją nieba.“

Radość, — mówi jeszcze — jest prawem danem od Boga, wiarą w Jego obietnicę, szczęściem, że się żyje z Nim w przyjaźni, uniesieniem na myśl o Jego dobroci i pięknie piękności“.

„Jak pięknem jest życie, nawet wśród niedoli, kiedy dusza nasza jest w rękach Boga, kiedy radujemy się miłością tej idealnej Piękności, co zachwyciła nasze serce...

O ile radość jest jednym z pierwszych probierzy świętości, o tyle pokora jest jej sprawdzianem, ostatecznym. Łączy się ona ściśle z miłością i dziewictwem. Z miłością — bo jest jej praktycznym przejawem, z dziewictwem, — bo stoi na jego straży.

W życiu Ferriniego zajmuje pokora jedno z naczelnych miejsc.

„Pokora — pisze on sam — to prawda, a co za tem idzie, — jedyne dostojeństwo duszy. Pokora polega na poznaniu własnej nędzy i na tem, by nie wątpić; w dobrych — bo jesteśmy rękach!“

Zasadę pełnił w praktyce, ktora na jego stanowisku jest aktem prawdziwie bohaterskim: postanowił nigdy o sobie nie mówić. Zrozumiałem jest, jakie to trudne dla uczonego profesora i autora wielu dzieł. Mimo wszystko, nie słyszano go nigdy mówiącego o sobie. „To milczenie — pisze słusznie Comaggia — wystarcza do unieśmiertelnienia na samym szczycie chrześcijańskiej wędrówki“.

Ale pokora jest miłością praktyczną. Wielki profesor rozmiłowany był w służeniu maluczkim. Jako członek i viceprezes konferencji św. Wincentego à Paulo idąc śladem Ozanama niestrudzony był w osobistem działaniu wśród ubóstwa i nędzy. A czynił to z chrześcijańskim entuzjazmem. Dla przykładu, oto słowa w których drży akcent ciepłego i pełnego szacunku miłosierdzia. „Pociesz się zacny człowiecze — (są to słowa do pewnego ubogiego starca.) — pociesz się, bo masz do tego prawo. Tyś zrozumiał, że niedola, to cena wieczności, że jeden akt

miłości, kosztowniejszy od wszelkich skarbów Krezusa, że oto życie pierzcha, a już błyszczy jutrzenka dnia, który nigdy nie zajdzie... Nauczyłeś mię lepiej rozumieć życie, dobry starcze; kiedyż ci się odpłacę, za to wielkie dobrodziejstwo. Będę się modlił za ciebie, ale twoja modlitwa jest milszą Panu; tyś większy w Jego oczach ode mnie i ja powinienem całować kraj twych łachmanów, powinienem rozwiązywać rzemyki twych trzewików...“

* *
*

Ferrini zmarł na tyfus 17 października 1902 r., przeżywszy lat 43; a śmierć jego odbiła się żywem echem wśród katolików włoskich; echo to zamieniło się wnet w potężny głos dopraszający się u Stolicy Świętej najwyższego orzeczenia co do cnót prof. Ferriniego.

Życzeniu stało się zadość, Pius X szczery wielbiciel zmarłego, w 1909 r. zarządził proces wstępny.

Odtąd sława świętości Sługi bożego rośnie z roku na rok i przekroczyła granice błękitnej Italji. Zwłaszcza młodzież akademicka, oczekując radosnej chwili beatyfikacji, staje się promotorką w rozbudzaniu uczuć do jasnej postaci Contardo Ferriniego. W 1910 dała temu wyraz w zbiorowej pielgrzymce katolickich studentów Włoch z prof. Carlo Meda na czele, do grobu „świętego“ profesora, — do Suny. Studenci Turyńscy zawiązali stowarzyszenie pod nazwą Contardo Ferriniego. Może wskazanemby było, aby teraz zwłaszcza, gdy katolickie zrzeszenia młodzieży uniwersyteckiej w Europie, coraz więcej nawiązują między sobą stosunki, — zbiorową prośbą i akcją przyśpieszyć u Stolicy św. ogłoszenie beatyfikacji?

* *
*

Kończę słowami zmarłego „papieża pokoju“ Benedykta XV-o. „Kocham świętych w stule i szatach kapłańskich, lecz pragnę gorąco ujrzeć na ołtarzach tego wielkiego profesora „perłę laików“; święty we fraku jest zupełnie w mym guście. Swiat poznałby jeszcze raz, że świętość, to kwiat, który może się rozwijać na wszystkich terasach katolickiego Kościoła.“*) *J. Art.*

---

*) Do opracowania niniejszego szkicu posługiwałem się źródłami: Die Heiligkeit der Kirche im 19. Jahrhundert von Kempf 1913 i artykułem „Contardo Ferrini“ z „La vie spirituelle“ Février 1922 napisanym przez J. Gauderon. Prace te oparte na źródłach włoskich: C. Pellegrini, Contardo Ferrini, Milano 1911, tegoż „Seritti Religiosi“ Millano 1911.

Wielki pisarz Anglji G. K. Chesterton a Polska.

—o—

W r. b. ukazała się niezwykle ciakawa książka o sprawach Polskich. Napisał ją prof. Charles-Sarolea, Anglik, a zatem członek narodu, który niejednokrotnie boleśnie dał nam odczuć, jak w głębi duszy wrogo jest względem nas usposobiony.

Bez względu na wartość polityczną niniejszej publikacji uderzyć musi każdego fakt, że oszczerstwa i kłamstwa nie moga zabić uczciwości, bo, jak to wykazuje poniżej Chesterton, są nieraz dla ludzi głębiej myślących, powodem wzięcia w obronę tych, których prześladują. Wielki współczesny pisarz Anglji, gorący patrjota i katolik, książkę Sarolea poprzędził wstępem, w którym wyświetla źródło nieprzychylności zagranicy względem nas. Oby ten ciekawy a głęboki dokument zorjentował niejednego z nas, jak poza zewnętrzną strukturą tkwić mogą moce twórcze i wzniosłe:

„Wiersze te, pobieżne i niegodne tak wielkiego przedmiotu, pojawiają się tu dlatego, że czuję, iż nikt nie powinien ominąć sposobności wypowiedzenia się w spornej. lecz żywotnej sprawie narodu Polskiego. Chociaż nie mogę mieć pretensji, a doprawdy mało kto może ją mieć, do szczegółowych wiadomości historycznych autora tej książki, to jednak bez wątpienia mogę sobie przyznać, że byłem od początku zwolennikiem polskiej idei, nawet wtedy, gdy sympatja moja była tylko instyktowną. Sympatja ta nie była nigdy uprzedzeniem, nawet nie tym, co zwykle nazywa się uczuciem. Nie była ona jednostronną, dla tego, że nie słyszałem prawie nic ze strony polskiej. Sympatja ta nie opierała się na pochwałach dla Polski, gdyż jak prof. Sarolea zaznacza, pochwały dla Polski są nienaturalnie rzadkie u nas. Wypływała ona prawie w zupełności ze skarg na Polskę, których w każdym razie nie było mało. Wyrobiłem sobie sąd o Polakach patrząc na ich nieprzyjaciół. I doszedłem do przekonania, że była to niemal bezsprzeczna prawda, że ich nieprzyjaciele byli nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Jeżeli ktoś był zwolennikiem niewolnictwa, lichwy, terroryzmu i całego grzązkiego błota materjalistycznej polityki, to zauważałem, że do tych upodobań dodawał on zwykle namiętną nienawiść do Polski. Mógł on być sądzonym w świetle tej nienawiści, a doświadczenie wykazało, że sąd ten był słuszny.

Z faktów dotychczasowych widać, że jest to prawdą. Każdy czyn Polaków utwierdzał sympatję, a niszczył przesądy nader nieszczęśliwie niegdyś rozpowszechnione w naszej prasie oraz opinji publicznej. Internacjonaliści przedstawiali Polaków jako wyjątkowo niesprawiedliwych względem Prus w roszczeniu pretensji do Śląska.

Polacy skazani byli na poddawanie się temu międzynarodowemu trybunałowi, który internacjonaliści uznali za swój ideał. Polacy byli opisywani jako „histeryczne dzieci“, niezdolne do karności lub praktyczności, lub czegokolwiek innego niż anarchji. Histeryczne dzieci odpowiedziały czynem, zadając jedyną praktycznie klęskę bolszewizmowi, łamiąc go na polu walki, podczas gdy my umieliśmy jedynie szydzić z niego w gazetach i poddawać się mu w handlu.

Europa Środkowa jest pod wielu względami pojęciem ponurym. Europa Środkowa odegrała rolę pośrednika. Uczyniła to w najzwyklejszy sposób przez oszukiwanie obydwu stron. Niemiec, jak sam się wyraził, był przewodnikiem między Zachodnią Europą Francuzów i Anglików, a Europą Wschodnią Polaków i Rosjan. W każdym bądź razie przewodnik jest tłomaczem, a w tym wypadku tłomacz był z pewnością zdrajcą. Pojęcia rosyjskie o cywilizacji Zachodu były przeważnie pojęciami niemieckiemi o cywilizacji Niemiec. Jednakże nie da się zaprzeczyć, że ogół pojęć Zachodu o barbarzyństwie Wschodu, nawet to pojęcie, że wszystko co jest na Wschodzie, jest barbarzyńskim, pochodzą z tegoż źródła. To przedewszystkiem było przyczyną niepojętej pomyłki opinji, oczekującej, że wysoka cywilizacja Polski jest barbarzyńską. Jest to jednym z tysiąca nieporozumień stworzonych przez oszukaństwo Europy Środkowej. Ktoś powiedział, że Petrograd, tak znacząco nazwany Petersburgiem, był oknem zwróconym na Zachód. Jest też niewątpliwie prawdą, że Berlin był jedynym oknem zwróconym rzeczywiście na Wschód. Krótko mówiąc, narody Zachodu, a przedewszystkiem handlowe narody Anglji i Ameryki, widziały zawsze Europę Wschodnią przez okulary niemieckiego profesora; a zezujące te zmory, jeżeli czasem wyolbrzymiały Rosję, to zawsze Polskę poniżały.

Jednakże największe błędy Teutonizmu, o ile są nawet zwalczane, giną bardzo pomalu. Angielski patryjota jest dotychczas dalece nieświadomy tego, że nauczył go niemiecki szpieg trzech czwartych jemu wrodzonych przesądów. Przypuszczam, że przesąd określa przekonanie tego, kto zapomniał skąd ono wypływa. Ktoś powiedział Anglikowi, że Polacy są anarchistycznym rodzajem społeczeństwa. Anglikowi zdaje się, że wie o tem jako o fakcie, chociaż faktycznie zapomniał, kto mu o tem powiedział, lub kto zapewnia, że o tym wie. W istocie, autorytet, który go pouczał, był tym samym autorytetem, który mówił mu, że Niemcy ulegają prawu natury w ekspansji kosztem Belgji i Danji, który głosił, że oszustwa ukute w kuźni emskiej było tylko formalnością umożliwiającą pobożnym Prusom obronę przeciw niemoralnemu militaryzmowi Francji. Był to ten sam autorytet, który wołał o wolność mórz, a potem zamordował kapitana Fryatt'a za bronienie się przeciw piratom. Innych autorytetów nie było oprócz jednego, będącego w ścisłym przymierzu z poprzednim — a mianowicie niemieckiego żyda, który współpracował z Niemcem na tem polu. Żyd miał swój własny narodowy spór

z polskim chłopem, a nawet i z polską szlachtą. Odtąd żyd stał się bolszewikiem, możliwem jest, że przedstawiał ten spór w bardzo odważny sposób, jaki przystoi narodowi. Wobec tego na jedno wychodzi, czy żyd staje się bolszewikiem, czy też staje się Sjonistą. Atakuje Europę swobodnie i odważnie po swej własnej wytycznej. Jednakże, do chwili narodzin bolszewizmu, żyd niemiecki mógł być żydowskim w swych pobudkach, lecz był niemieckim w swej teorji. Wzywał on Teutonizm najpierw przeciw Polakom, tak, jak wzywał go w końcu przeciw Belgom. Leżało to w stanowisku złotowłosego olbrzyma Północy, by Herr Moses Mendora deptał po katolickich relikwiach i po złamanym mieczu polskim.

Lecz głównym źródłem przesądów były Prusy oraz ten niski typ imperjalizmu, jaki one rozprzestrzeniały po Europie. Śmiało możemy powiedzieć, że ten imperjalizm przestanie być zaraźliwym w świecie, gdzie pozostało tyle krzywd i zdziczenia. Siła, która wzbiera w Polsce, żłobi sobie drogę ku powierzchni—siła chłopa i patrjoty. Przy całej skłonności do wyobraźni historycznej wiemy, kiedy ta siła zdobyła się na wolność i obudziła w świecie nową nadzieję. Polska może teraz stać się wielką, czemś więcej, niż tragedją. I prawdopodobnie, oczy jej wnuków, spoglądając po tych wschodnich polach walk, gdzie są już tylko martwe szczątki ukoronowanych katów, będą śledzily lot srebrnego orła wznoszącego się coraz wyżej ku niebu.“

ZE ŚWIATA.

Louis Picard.

Partito Popolare a uniwersytet katolicki w Medjolanie.

(*„La revue catholique des idéés et des faits“. Bruxelles. 7 avril 1922).*

(Przekład z francuskiego).

—o—

Znamiennym rysem umysłowości ludowców włoskich jest jej charakter „bezwyznaniowy“. Przez to określenie, które mogłoby być źle zrozumiane i które często źle zrozumiane było, Stronnictwo Ludowe chce wyrazić jedynie to, że na gruncie politycznym chce upominać się o swą autonomję w stosunku do hierarchji katolickiej oraz stwierdzić że staje ono jedynie na stanowisku interesu narodowego i ogólno-ludzkiego. Nie przeszkadza mu to bynajmniej w kierowa-

niu się zasadami chrześcijańskiemi, w bezustannym przeglądaniu swej doktryny i programu w świetle tych zasad. Jednakże argumenty wysuwane dla podkreślania danego punktu jego doktryny i jego programu, nawet w dyskusjach i wymianach poglądów na zebraniach Komitetów i Komisji oraz na Kongresach samego stronnictwa są zawsze natury politycznej, a nigdy teologicznej. Mogą one być zrozumiane przez tych, którzy nie podzielają naszej wiary.

Jest rzeczą znamienną, że tym, który szanuje najbardziej ten charakter bezwyznaniowy Stronnictwa Ludowego, jest niewątpliwie jego sekretarz polityczny, l'abbé Sturzo.

To stanowisko nie jest oczywiście pozbawione niebezpieczeństwa. Zasady chrześcijańskie, nie będąc nigdy formalnie wyznawane, czyż nie są narażone na zejście na plan dalszy i na to, że nie będą wywierały przynależnego im wpływu?

Jednakże koniecznym było we Włoszech jawne rozróżnienie między polityką, a religją. Zresztą, jakkolwiek mogłoby to wydawać się paradoksalnem dozwoliło parokrotnie bronić samej sprawy katolickiej z większą swobodą, z większą energją i skutecznością.

W dziedzinie szkolnictwa naprzykład, działalność Stronnictwa Ludowego zdaje się doprowadzać do stopniowej przemiany nieszczęsnego stanu obecnego i do zaprowadzenia systemu wolnościowego.

Minister oświaty, P. Anile, z Stronnictwa Ludowego,—nie uznają tam aksjomatu pana Destrée, że katolik nie może być ministrem oświaty — wygłosił niedawno mowę, która miała ogromny rozgłos w prasie i w kraju. Tłomaczymy z niej ustęp dotyczący uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, z powodu otwarcia którego czynili niektórzy senatorowie wymówki ministrowi, że był otwarciu temu obecny.

*
* *

Przypomniawszy granicę wiedzy pozytywnej i niezdolność pozytywistów do rozwiązania przeznaczenia ludzkiego, lub wyznaczenia nam wytycznej postępowania moralnego, wyraził się on następująco:

„Nie należy przeto obawiać się żadnego przeciwieństwa między wiedzą a filozofją, między myślą a wiarą, między krytyką a uczuciem. I za postęp uważać należy brak opozycji zasadniczej pomiędzy temi różnorodnemi dziedzinami umysłowości ludzkiej. Postępem jest również owo spotęgowanie są naszego życia wewnętrznego.

Zdaje mi się więc, że nie uczyniłem żadnej krzywdy nauce. Senatorze Foa, będąc obecny otwarciu uniwersytetu katolickiego w Medjolanie.

Uniwersytet ten ma swoje metody i doktrynę. Możesz je uważać za przestarzałe. Nie możesz im, przeszkodzić przejawiać się bez obrażenia tej wolności, której żądasz zarówno ty, jak i wszyscy liberali.

Aby zwalczać koncepcję, którą uznajemy za niezgodną z naszą, trzeba najpierw, abyśmy ją poznali. A ponieważ nie posiadamy

wiedzy, którąby nam dała prawdę absolutną i ponieważ w dziedzinie myśli każde doświadczenie ma prawo obywatelstwa, sądzę przeto, że dopomagać tym doświadczeniom do ujawnienia się otwarcie i szczerze, jest to służyć nauce.

P. senator Foa jest zapewne poinformowany o tym, że w Stanach Zjednoczonych jest dziesięć uniwersytetów podobnych do medjolańskiego, że podobne uniwersytety istnieją w Hiszpanji, w Belgji, a nawet we Francji, że podobne organizują się u wszystkich narodów o wyższej kulturze.

Czyż te uniwersytety odgrywają rolę niepotrzebną, skoro stają się w chwili niebezpieczeństwa ogniskami odporności narodowej? Taką była rola sławnego uniwersytetu katolickiego w Louvain, który szczególniej cytowałem w mej mowie w Medjolanie, nie dlatego, jak mnie o to oskarżał p. senator Foa, by skrzywdzić tem inne uniwersytety, lecz by wykazać tym wszystkim, którzy interesują się kulturą katolicką, że kultura ta może wzmocnić ducha narodowego i przeciwstawić go chwalebnie wszelkim groźbom hegemonji obcej.

Czuję się szczęśliwym, żem mógł otworzyć te nowe ognisko nauki włoskiej. I pragnę móc otworzyć inne, jeszcze podobne, szczególniej jeśli, tak jak w Medjolamie, mam być powitanym, przychodząc na uroczystość otwarcia, przez narodowy hymn włoski jeśli mam spostrzedz na wielu piersiach księży, przyjmujących to otwarcie z entuzjazmem, najchwalebniejsze odznaki otrzymane na polu walki w obronie Ojczyzny.

Albowiem, Panowie Senatorzy, ta siła religijna, która spotyka się u Was z pewną nieufnością... (Kilka głosów: nie, nie!) jest to ta sama, która chwyciła za broń, skoro wróg Wam zagrażał. I dzisiaj, kiedy jałowa walka stronnictw nas osłabia, i kiedy fala egoizmu dąży do zatopienia nas, ta siła religijna jest jedyną, która nas nawołuje do zgody i która przypomina nam o świętych więzach ogólno-ludzkiego braterstwa. (Przerwa).

Czyż przebrzmiałym jest to szlachetne nawoływanie biskupa z Fiume do zaprzestania bratobójczej walki na ulicach tego miasta, które jest nam tak drogie, do lepszego oceniania rozważnej interwencji rządu włoskiego i do stwierdzenia uczuć patrjotycznych nie inaczej, jak przez gorliwość w działalności pokojowej?

Tu zauważa p. senator Vitelli, że na wzór uniwersytetu katolickiego mogą powstawać inne uniwersytety: republikańskie, bolszewickie itp.

A więc! niech powstają, jeśli stąd można wykorzystać jakie dziedzictwo kulturalne i doświadczyć jakich metod. Nie wyniknęłaby stąd żadna szkoda. Albowiem tem, co stronnictwa wrogie Ojczyźnie czyni niebezpiecznymi, jest właśnie brak kultury i wynikający stąd brak panowania nad sobą. Panie Vitelli, ktokolwiek uczy się, idzie ku nam. Nieuctwa jedynie należy się obawiać.

Przykład Medjolanu nie tak łatwo znajdzie naśladowców, zwa-

żywszy, że stworzenie uniwersytetu wolnego, pozbawionego pomocy rządowej, wymaga od organizatorów, oprócz wielkiej kultury, ogromnego zasobu poświęcenia i oddania się sprawie.

Niech p. Vitelli pozwoli mi objaśnić go, że dla zapłacenia swych profesorów i dla utrzymania w swych laboratorjach kompletnego materjału eksperymentalnego najbardziej nowoczesnego w całych Włoszech, uniwersytet Medjolański potrzebuje około miljona rocznie

Jego założyciele zaś należą do Reguły Ubogiego z Assyżu i nie mają ani grosza. Skąd więc biorą się te pieniądze? Z dobroczynności publicznej panie Vitelli. Codziennie otrzymuje skarbnik uniwersytetu katolickiego nieoczekiwane datki od bogatych przemysłowców Lombardji. Niema na świecie garstki misjonarzy franciszkańskich, którąby nie nadsyłała swego grosza wdowiego. I matki, niespokojne o przyszłość swych synów, pamiętają o tym uniwersytecie, w którym młodzi zamiast oddawać się występkom, idą za świętym ideałem nauki i wiary.

Czy pan Vitelli wie o tem, że biblioteka uniwersytetu medjolańskiego, w rok niespełna, stała się jedną z najbogatszych naszych bibliotek uniwersyteckich? Czy wie o tem, że w bibliotece tej pracują, nie wymagając niczego dla siebie, zakonnicy tego Klasztoru, który w zamierzchłym Średniowieczu, wtedy gdy hordy barbarzyńskie groziły zagładą wszelkiej cywilizacji, ocalił w swych murach dzieła starożytne i owe teksty łacińskie i greckie, które umożliwiły humanizm i bez których dzisiaj p. profesor Vitelli nie mógłby prowadzić, z zapałem i kompetencją, jakie go cechują, swych wykładów w wyższym Instytucie we Florencji. (Ogólna wesołość!)

Niechże się p. Senator Vitelli nie niepokoi. Jeśli trzeba tyle pracy, tyle bogactwa, tak wielkiego płomienia ofiarności i ducha poświęcenia na to, by wolny uniwersytet stał się dziełem żywym, to uniwersytet medjolański nie należy do tych, które mogą mieć zbyt wielu naśladowców“.

Tak jak to zaznaczyliśmy powyżej, mowa ta wywarła we Włoszech wrażenie głębokie. Zawzięci liberali komentują ją ze złością. Katolicy przyjmują ją z entuzjazmem, a sam „Osservatore Romano“, który zawsze unika solidaryzowania się ze Stronnictwem Ludowym i króry jest względem niego pełen ostrożności i rezerwy, wyraził w serdecznych słowach p. Ministrowi Anile uznanie i wdzięczność swą w imieniu katolickiej sprawy.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Rozporządzenie

Ministra W. R. i O. P. w sprawie stowarzyszeń akademickich.

W numerze jedenastym Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 26 marca b. r. pod datą 18 lutego 1922 r. ukazało się Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. w sprawie stowarzyszeń akademickich.

Z radoscią witamy ten dowód zainteresowania się organizacyjnem życiem młodzieży akademickiej ze strony naszych władz. Prawda, że rozporządzenie to ma liczne braki i niewiele nowego wnosi do stanu dzisiejszego, ale jest cennem dla nas chociażby jako komentarz lakonicznych nadzwyczaj i w dość dowolny sposób tłomaczonych uchwał dawniejszych.

Do niedawna, bo jeszcze do roku akademickiego 1920|21 panował zupełny brak wszelkich tego rodzaju przepisów i rozporządzeń. Senaty wyższych uczelni kierowały się bądź to staremi przepisami austryjackiemi. bądź to swojem widzimisię.

Wiedzą o tem dobrze ci z nas którzy wówczas, pragnąc być lojalnymi wobec zwierzchności spotykali się z tylu trudnościami, że chcą nie chcąc musieli porzucić myśl legalizacji Statutu.

W rezultacie tego na Uniwersytecie Warszawskim np. prócz niektórych Kół Naukowych i Bratniej Pomocy ani jedno ze stowarzyszeń do roku 1920 przez Senat akademicki zalegalizowane nie było.

A tak to weszło już w zwyczaj, że założyciele nowego Stowarzyszenia najmniej dbali o legalizację statutu swego, nie zawiadamiając często nawet Senatu o powstaniu nowej organizacji.

Osławiona ustawa o Szkołach Akademickich z dnia 13 lipca 1920 roku zrobiła próbę załatwienia tej sprawy, próbę zresztą, mimo kilku bardzo ważnych postanowień, z gruntu chybioną i skazaną na niepowodzenie, usiłującą bardzo lakonicznie bo w 5 artykułach rozwiązać sprawę życia organizacyjnego młodzieży akademickiej.

Wielkim postępem naprzód jest zezwolenie na zakładanie organizacji międzyszkolnych i międzyśrodowiskowych (artykuł 112 ustawy z dnia 13 lipca), nie mniejszym zaś błędem wzbranianie organizacjom akademickim posiadanie celów politycznych. (artykuł 100 tejże ustawy). Bo jeżeli teoretycznie twórcom tego postanowienia można przyznać zupełną rację, to praktycznie przedstawi się sprawa w ten sposób, że organizacje takie, a wiemy, że takowe istnieją, zbagatelizują uchwałę i wcale nie będą legalizować swoich statutów.

Przykład tego mieliśmy w roku ubiegłym, kiedy na wezwa-

nie rektora, usiłującego uchwałę ową wprowadzić w życie, ani jedno ze stowarzyszeń wybitnie politycznych nie zgłosiło się, nie przestając jednak równocześnie prowadzić pracy swej nadal.

Takie rezultaty dają tego rodzaju papierowe przepisy.

Cóż nowego daje nam Rozporządzenie 18 lutego? — Nic — oto jedyna odpowiedź, nosi ono bowiem, jak to zaznaczone było wyżej, raczej charakter komentarza do ustawy 13 lipca. Przepisy, zawarte w Rozporządzeniu, są bardzo cenne, wyświetlają wiele niejasności i jako takie warte są poznania, ale nie przynoszą nam nic nowego.

Mimo to witamy z radością ten objaw zaiteresowania się władz naszych życiem organizacyjnem młodzieży akademickiej. pragniemy wierzyć, że nasi kierownicy starają się odczuwać nasze potrzeby i zadość im czynić.

Fakt zainteresowania się tą sprawą Ministerstwa W. R. i O. P. napełnia nas nadzieją, że władze nasze, rozumiejąc potrzeby młodzieży akademickiej, rozszerzając nadal ramy ustawy z dnia 18/II ułatwią rozwój życia organizacyjnego młodzieży. **T. M.**

Ars Technica

Czasopismo Wydziałowych Kół Naukowych Studentów Politechniki Warszawskiej. Miesięcznik poświęcony Technice, Nauce oraz zagadnieniom życia akademickiego.

Rok I. Warszawa, kwiecień 1922 r. Zeszyt 1, str. 32 in8°.

W początkach kwietnia r.b. ukazał się pierwszy zeszyt czasopisma Kół Wydziałowych Politechniki Warszawskiej p.t. Ars Technica. Czasopismo to jest pod zmienioną nazwą kontynuacją, wydawanego, przed rokiem 1918 organu Kół Naukowych Politechniki. Celem jego rozbudzenie wśród kolegów samodzielności w pracy twórczej i przygotowanie zastępów ludzi, którzyby w przyszłości mogli odpowiednio poprowadzić stronę materjalnego rozwoju naszej Ojczyzny.

Treść zeszytu bardzo bogata zawiera prócz kilku prac naukowych i szeregu wiadomości technicznych, działu, którego jako niespecjalista ocenić nie potrafię bardzo ciekawe informacje o życiu akademickiem wogóle, a na politechnice w szczególności. Te ostatnie zwłaszcza mogą wzbudzić we wszystkich wielkie zainteresowanie, jak dotychczas bowiem, pomijane one były przez istniejące pisma akademickie.

Jako pierwsze pismo akademickie poświęcone wyłącznle sprawom naukowym Ars Technica zasługuje na uwagę i poparcie szerokich mas nietylko młodzieży akademickiej, ale i starszego społeczeństwa. **T. M.**

SPRAWOZDANIA i KRYTYKI.

Tadeusz Zieliński, Religja Starożytnej Grecji. Tow. Wyd. w Warszawie 1921.

Znany miłośnik starożytności, profesor Uniw. Warszawskiego obdarzył nas już kilku pracami ze swego zakresu. Oto jedna z nich. Stanowisko profesora jest dosyć wyraźne. „Jak nie może zrozumieć sztuki greckiej człowiek pozbawiony poczucia artystycznego, tak samo nie zrozumie greckiej religji ten, komu brak uczucia religijnego“ (str. 12). Niesłusznie tylko przypisuje sobie zasługę, że on pierwszy tę zasadę sformułował. Pisarze katoliccy stawiali ją zawsze, tylko jaśniej i ściślej. „O religji może pisać tylko człowiek religijny“.

Autor zacieśnia „religijność“ do samego tylko uczucia. „Proszę zapalić w sercu swojem jasną pochodnię uczucia religijnego, a zostawić w domu mdły kaganek wyznaniowości“ (str. 13). Nie cierpi dogmatów. A przecież religja zawiera nie tylko piękno uczuciowe, przejawiające się w kulcie, ale też prawdę dla umysłu czyli dogmat, i dobro dla woli, czyli etykę.

Profesor nie cierpi żadnych więzów.

Ideałem dla niego jest grecka „heiresis“, czyli wolny wybór. Żżyma się na chrześcijańską „nietolerancję“ przypisując ją wpływom judaizmu (str. 131). Czy on jest chrześcijaninem? Przykrywa się tem imieniem, ale duszę ma nawskroś pogańską. Irytuje go nawet Bóg w niebiosach i ma za złe Lermontowowi, że powiedział: „I widzę w niebiosach Boga“. „Odezwała się tu, mówi, trucizna wniesiona przez judaizm do chrześcijaństwa... Dlaczego „w niebiosach“?... Tak, istotnie religja Starego Testamentu przemocą odrywa nasze naturalne uczucie wdzięczności od tego, co nas bezpośrednio koi i pieści, zwracając je ku *przypuszczonemu stwórcy*. (str. 15.) Profesor uwielbia poganizm grecki, dla chrystjanizmu ma tylko pogardę, gdy patrzy na „całą ciasnotę chrześcijańskiego punktu widzenia, całą jego bezsilność wobec tak wszechobejmującej religji, jak grecka“ (str. 96). A ponieważ „idea stworzenia świata z niczego obca jest zdrowemu rozumowi greckiemu“ (str. 106) nic dziwnego, że profesor zżyma się na „przypuszczonego stwórcę w niebiosach“.

Skądże uczony profesor, którego uczoności w swoim zakresie nie chcemy zaprzeczać, czerpie swoje wiadomości o chrześcijaństwie tak lekceważonem i poniżanem? Od apostaty Renana którego nie waha się nazwać „historykiem religji chrześcijańskiej“ (str. 47) i od profesora liberalnej teologji protestanckiej, Harnacka, który jeszcze do chrześcijaństwa nie doszedł, lubo nie

jednego ze swych czytelników doprowadził (str. 135): Od Harnacka zapożyczył swą fundamentalną tezę: „Uczucie religijne jest jądrem religji; reszta to tylko przypowieść„. (str. 135) „Posiadany uczucie religijne: czego ono nie wzdraga się przyjąć, to jest prawdziwe, reszta zaś dla nas nie istnieje“. (str. 98)

Czy nic poza chrześcijaństwem Renanów i Harnacków nie widzi? Widzi jeszcze marę żydowską. „Chrześcijaństwo shellenizowane na swoje nieszczęście nie mogło pozbyć się mylnej identyfikacji swego Boga z Bogiem Abrahama, nie mogło uwolnić się od Starego Testamentu—tej wielkiej i niepospolitej księgi, która jednak tylko zyskać może w oczach chrześcijanina, jeżeli przestanie on widzieć w niej księgę objawienia“. (str. 134)

Profesor nie dojrzał związku między dwoma Testamentami, nic dziwnego, bo filozofja i teologja, to nie jego specjalność, ale poco zapuszcza się dalej i tworzy nowe błędy? „Złudzenie Judeochrześcijańskie, jakoby przyjście Chrystusa przepowiedziane było przez proroków Starego Testamentu — złudzenie tak gruntowne i tak bez miłosierdzia obalone przez wspólną pracę zarówno żydowskich jak i chrześcijańskich badaczy nowoczesnych“ (str. 134) złudzenie to spokoju mu nie daje. Rozumiem, że można wiele rzeczy potępiać w judaizmie, przedewszystkiem jego etykę talmudyczną, ale zaprzeczać charakteru nadprzyrodzonego Staremu Testamentowi jest to zadawać kłam słowom Samego Chrystusa Pana, który na Stary Testament tylokrotnie się powoływał. Oddajmy jednak słuszność, że profesor nie na całe chrześcijaństwo się zawziął, tylko na jeden jego odłam, to jest protestantyzm, w którym widzi rejudaizację chrześcijaństwa. „Przyszła ona w w.XVI; na imię jej reformacja. Po raz drugi usunięte zostało objawienie się Boga w pięknie; obrazoburstwo zniszczyło malarstwo kościelne średniowiecza, zniszczyło również zarodki jego dalszego rozwoju.. Zniszczone również zostały piękne symboliczne obrzędy kościoła średniowiecznego: wbrew psychologji, ale w myśl synagogi nabożeństwo sprowadzono wyłącznie do słowa. Naturę nanowo odbóstwiono, zniknęły męki Boże, zdobiące szczyty wzgórz i drogi rozstajne, kapliczki i wizerunki Matki Boskiej i świętych, uświęcające uroczyska i gaje, groty skalne i dziuple drzew starych i przypominające wędrowcom o obecności bóstwa“ (str. 134). Nie łudźmy się jednak: te pięknie brzmiące słowa nie są głosem wierzącego chrzescijanina, choćby nie katolika, ale głosem poganina - estety, rozmiłowanego w zmysłowej i swawolnej religji Grecji, który cieszy się, że w chrystjanizmie odnajduje pewne rysy podobieństwa ze swoim praidealem. „Bóstwo rozszczepiło się na trzy hypostary, na pustych wyżynach niebios zamieszkała Matka Boska ze świętymi— i przeciwstawienie jedynobóstwa chrześcijańskiego pogańskiemu „wielobóstwu stało się tylko złudzeniem“. (str. 133) Ziarna mąd-

rości greckiej zostały zatem uratowane, chrystjanizm stał się zakapturzonem tylko wielobóstwem, „nieszczęsne przekonanie, ze od przyjęcia tej lub innej teorji zależy zbawienie duszy“ (str. 133) zostało zwalczone, zatryumfowała szkoła Harnacka: „Gefühl ist alles“—uczucie religijne jest jądrem religji. (str. 135)

Ponieważ djabeł razi to jego uczucie, więc go bez wahania odrzuca, chociaż Chrystus go stwierdza. „Szatana wogóle nie masz. Przestańcie wypędzać nieistniejącego szatana. Starajcie się by słońce zwyciężyło; w tem będzie wszystko“. (str. 126)

Tylko niestety nasz profesor gasi nam słońce prawdy i dogmatu, a chce nas uszczęśliwić kopcącym kagankiem mglistego sentymentalizmu religijnego.

M. W.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki. Zadania i potrzeby katolicyzmu w Polsce. (Studja na dobie V Warszawa 1922 r. Księgarnia „Kroniki rodzinnej“ — Podwale 4).

Słyszy się często narzekania na komitet organizacyjny Zjazdu Katolickiego, że nie wydał pamiętnika, któryby zilustrował i utrwalił dla przyszłości zarówno zewnętrzną strukturę, jak i wewnętrzną treść tego doniosłego faktu w kulturze Polski z ostatnich czasów. Niezawodnie myśl takiej publikacji istnieje wśród osób zainteresowanych, niestety, upłynęło miesięcy siedem i o jej zrealizowaniu jakoś dotąd nikt nie słyszy. Dlaczego? Nie wolno przecież usprawiedliwiać się nawałem pracy, obfitością materjału. Jedyne gruntowne wyjaśnienie, to, sądzę,—brak zorganizowania akcji katolickiej wogóle, brak *sekretarjatu*, o delikatnej wrażliwości na prądy doby obecnej o delikatnem sumieniu, iż nie wolno rujnować dobytku wysiłków naszych. A szkoda i to wielka szkoda! My przecież w swej pracy ideowej nad pogłębianiem polskiej kultury katolickiej nie operujemy materjałem zbyt obfitym; nadto żywioły wrogie lub indyferentne dla sprawy naszej z łatwością mogą przechodzić nad nią do porządku dziennego, gdyż nic ważkiego, nic konkretnego nie stoi tu na przeszkodzie w ich rozważaniach teoretycznych. Dochodzą do tego, iż wydaje się im, że tylko oni tworzą kulturę, tylko oni piszą, drukują i. t. d. Młodzież, która całą gorącość swego umiłowania i całą gotowość na najtęższy wysiłek intelektualny z radością składa w ofierze sprawie Polski katolickiej, nie posiada punktów zaczepnych, informacji, wskazówek, co myślą starsi, co głoszą, którędy iść wkazują. Wszak wysłuchanie referatu nie wystarcza do głębszych zastanowień się, zwła-

szcza, że atmosfera Zjazdowa, ilość i różnorodność tematów raczej zapalały serce, krystalizowały i umocniały pewne kierunki woli, nie zasilały jednak intelektu strawą myślową. Zresztą i nie zastąpią nigdy przestudjowania kwestji w skupieniu i w ciszy.

Widocznie jednak prelegenci stracili nadzieję ujrzenia swych referatów w druku, gdyż oto dwa mamy przed sobą. Jeden z nich rozpoczynamy drukować w b. numerze „Prądu“, drugi wydała „Kronika Rodzinna“. Jest nim odczyt ks. prof. Wóycickiego: „Zadania i potrzeby katolicyzmu społecznego w Polce“.—Co wnosi?—oto pierwsże i najważniejsze pytanie. Bo to już czas, abyśmy, katolicy, zrozumieli, że tyle spraw, tyle zjawisk w życiu naszem współczesnem, przewala się obok nas, a my dopiero wtedy je spostrzegamy, gdy już całkiem się wykoszlawiły, tak, iż na ratunek spieszyć i leczyć trzeba. My nie potrafiliśmy uprzedzać, subtelną intuicją wyczuwać prądów przyszłości, stąd tak przedziwne fakty, jak ten choćby iż socjalizm zdołał przywłaszczyć sobie monopol sanacji stosunków społecznych. Oto posłuchajmy, co pisze autor: „Aż do r. 1880 nasza praca robotnicza była naogół w zastoju. Utarczki pomiędzy fabrykantami a robotnikami nosiły charakter przypadkowy, a nie stały i nie masowy. Ale w r. 1877 zjawia się w Polsce socjalizm. Jednocześnie też klasa robotnicza zmienia się gruntownie—w miarę swego liczebnego rozwoju coraz wyraźniej nabiera świadomości swych bied, potrzeb, chce żyć życiem ludzkiem, domaga się praw—przy pomocy zrzeszeń robotniczych, strajków i wystąpień masowych“ (str. 10).

Dlaczego dopiero sprawę robotniczą wysunął na porządek dzienmy socjalista, dlaczego tak słabo i tak nieudolnie akcję tę podejmowali katolicy, krórzy na mocy swej religji są najlepiej duchowo przygotowani do działalności duchowej!? Cóż więc wnosi ks. prof. Wójcicki do naszej orjentacji społecznej? Odczyt jego to schemat, plan pracy na przyszłość jak w dziedzinie katolickiej, tak i organizacyjno-społecznej.

W pierwszej podkreśla autor jako zasadniczą bolączkę mały stosunkowo udział duchowieństwa w zorganizowanej i solidarnej akcji demokratyczno-społecznej. Nie znaczy to, aby nie doceniał olbrzymich wysiłków naszego kleru nad podniesieniem dobrobytu ludu, są to atoli działania zbyt nasiąkłe inwidualizmem, zbyt mało w nich poczucia potrzeby wytworzenia zwartego bloku jednolitego przynajmniej w swych wyższych reprezentacjach. Zupełnie też słusznie zwraca się autor do sfer rządzących Kościoła Polskiego i podsuwa rozwiązanie oparte na praktyce hiszpańskiej.

Drugą cenną uwagą jest zalecenie, aby iść raczej wgląb niż wszerz w nowej działalności katolickiej. Francja, nie zaś Niemcy, niech będzie nam wzorem! Sprawa ta niesłychanej doniosłości i każdy konsekwentny i świadomy tego postępowania katolik musi się nad nią poważniej zastanowić: wszak idzie tu o przyszłość Kościoła w Polsce. Bo oto niejednokrotnie się spotykamy z zastrzeżeniem, że

ktoś kultywuje naukę Chrystusa w gronie nielicznym, znów ktoś inny zapędzony i zziajany w pogoni za zdobyciem jaknajwiększej liczby ludzi.

Słusznie przeto autor podkreśla, że obydwa zadania stoją przed nami i obydwa muszą być jednocześnie rozwiązywane. Dodałbym od siebie, że pracę tę trzeba podzielić i o ile chodzi o teren włościański i robotniczy narazie, baczną uwagę zwrócić na ilościowe wzbogacenie katolickich organizacji. W czasach dzisiejszych, gdy jeden głos niejednokrotnie decyduje o wniosku skupienie liczebne jest całkiem zrozumiałe i konieczne. Nie jest to jednak cel akcji naszej. Właściwy tkwi w wychowywaniu ludzi na modłę Chrystusową i dlatego trzeba jaknajintensywniejszą pracę rozwinąć wśród inteligencji, przepoić ją duchem katolickim, otworzyć jej oczy na wartości katolickie i zachęcić, pobudzić do wcielania ich w czyn. Inteligencji katolickiej nie mamy, bo katolików całkowitych, jednolitych psychicznie, w Polsce brak olbrzymi!

Wreszcie trzecie wskazanie: to praca oświatowa nad ludem. „Trzeba więc, aby naszą pracę oświatową dobrze postawiły wydziały oświatowo-kulturalne. Trzeba albowiem uprzedzać choroby, nie zaś leczyć je dopiero wtedy, gdy się już rozwiną“ (str. 20).

I tu znów w pełni występuje bolączka nasza: nie mamy przygotowanych działaczy oświatowych; powtarzam *przygotowanych*, gdyż ani dobra wola, ani zapał nie zastąpią gruntowniejszej orjentacji i przeciwstawieniem stać się nie mogą doktrynie socjalistycznej. Jak to niedomaganie usunąć? W jaki sposób zaradzić brakowi prelegentów i nauczycieli-oświatowców? Sądzę, że byłaby rada i byłyby nawet środki, gdyby praca katolicka była zcentralizowana. Wtedy założenie kursów instruktorskich, skupienie odpowiednich wykładających niewątpliwie dałoby się stosunkowo łatwo przeprowadzić. My mamy niemało ludzi, gotowych i zdatnych do pracy, jeno okrutnie niewyzyskanych. Nie będę się rozwodził nad potrzebą nawiązania i utrzymywania stosunków z zagranicą, ponieważ w bieżącym numerze poświęcamy tej sprawie niemało miejsca.

Przechodzę do dziedziny organizacyjno-społecznej. Rozwinąć więc ruch chrześcijańsko-społeczny na te połacie Rzeczypospolitej, które dotąd nim nie są obfite. A nadto wziąć w orbitę swych wpływów włościaństwo i ruch kobiecy. Wskazanie b. słuszne i, niestety, natrafia na ten tylko (ironjo!) szkopuł, że brak nam zupełnie mniej więcej wszechstronnie opracowanych programów akcji na tych polach. Kobiety są, że tak powiem, jak dotąd po naszej stronie, atoli pamiętajmy, że agitacja wrogich obozów usiłuje dotrzeć i do tych placówek, i być może, niezadługo zdoła głębokie wyłomy uczynić. Dalej — organizować zawody w poszczególne związki zawodowe we wszystkich dziedzinach pracy, zwłaszcza w najbardziej zagrożonych przez związki klasowe„ (str. 19) — Zgoda; atoli obawiam się, aby znów nie powtarzał się typ pracy katolickiej o charakterze negatywnym i obrona,

obroba przed wrogimi zakusami, brak natomiast poczucia potrzeby pozytywnej, twórczej — samodzielnej pracy. Miejmy oczy otwarte i nietylko wtedy i nietylko tam, gdzie się poczyna zakorzeniać wrogi prąd, podejmujmy akcję! Nauczmy się potrzeby dostrzegać, tak jak tego wymaga od nas nauka Chrystusowa. Zwróćmy się z wrażliwem sumieniem i z całkowitem zrozumiem do tych dziedzin, które powinny być zorganizowane, chwyćmy je w swe ręce i od gruntu założny swoje zdrowe fundamenty. Powiadam: *z sumieniem*, bo tak się, niestety dzieje, że często w imię bezmyślności i lenistwa, bezwładu duchowego choć pod płaszczykiem miłosierdzia i rzekomej pokory zatraciliśmy odczucie potrzeb sprawiedliwych i wtedy dopiero na gwałt wołamy, gdy ktoś wrogi wyczuł ducha czasu i zagroził nam oderwaniem od Kościoła gromady katolików.

„Wreszcie *wszelkich* dołączyć starań, iżby połączyć chrześcijański ruch robotniczy, ludowy i kobiecy z tymi analogicznymi odłamami ruchu w państwie, które stoją na gruncie narodowym, a w swym programie i taktyce nie sprzeciwiają się zasadom katolickim (str. 19). Nie wchodzę w dyskusję nad tym, punktem rozważań ks. prof. Wóycickiego, jest on bowiem dla mnie niejasny, zwłaszcza czyni go takim następująca uwaga: „Gdyby wszakże stałego połączenia wytworzyć się nie dało, należy dążyć do zapewnienia sobie ich współpracy, na terenie działalności prawodawczej, przy wprowadzaniu demokratycznych reform społecznych tudzież zniesieniu wszelkich środków upośledzenia w społeczeństwie“.

Dlaczego nie dałoby się wytworzyć? Co stoi na przeszkodzie? kogo ma autor na myśli? Sądzę, że tylko dwa większe stronnictwa na terenie sejmu: Chrześcijańsko-Narodowe Str. Pracy oraz Chrz. Zjedn. Ludowe. Bo przecież o ideowej współpracy ze Związ. Lud.-Nar. na dalszy dystans iść nie może, ze względu na doktrynę nacjonalistyczną, która trąci ateizmem, o ile wprost nim nie jest.

Tyle się uwag nasuwa. Skromny rozmiarami odczyt, w sobie zwarty i treściwy, nie podobno więc go powtarzać; poszczególne kwestje wymagają długich i szerokich omówień. Nam jedynie o to chodzi, aby katolicka akcja w Polsce raz na zawsze wyzwoliła się z pęt bierności i negatywnej orjentacji, wyrwała się na pełne wody twórczej i pozytywnej pracy organicznej. Dlatego z taką radością bierze[my] niniejszy referat do ręki, tak bowiem potrzeba jasnych wskazówek [s]kładnego budżetu naszej katolickiej działalności. Ale jesze jedno [...]enie do polskich katolickich uczonych: Potrzeba nam dzieł kato[lick]ich, potrzeba nam gruntownego pisma Chrz.-społecznego o wybitnie [kat]olickim charakterze. Broszurka ks. Wójcickiego aż nadto dobrze [d]owodzi, iż właśnie brak intelektu w Polskiej akcji społecz-chrześcijańskiej doprowadzał do wyjałowienia tęgich w sobie i zdrowych momentów katolickiej akcji socjalnej. *W. Ł.*

PRZEGLĄD PISM.

PRASA AKADEMICKA.

Студентський Вістник „ПОСТУП“.

Рік. П. Львів Березень, 1922 г. Число 3. Str. 32, in 8-o.

—o—

Mamy przed sobą ostatni, marcowy numer pisma młodzieży ruskiej p. t. **„Поступ“**.

Pismo zakrojone na szeroką skalę — ma objąć i zadowolnić młodzież tak akademicką jak i szkół średnich, a nawet i wydziałowych.

Trudne zaiste zadanie i nic dziwnego, że przeszło, mimo usilnych starań redakcji, jej dobre chęci, odbijając się w sposób ujemny na całości pisma i obniżając znacznie jego poziom.

Zakres zainteresowań też bardzo szeroki, co zresztą wynika z postawionego przez redakcję celu — zadowolnienia tak różnorodnych czytelników. Obejmuje on zarówno artykuły czysto naukowe, bardzo nawet specjalne, jak np. artykuł **Ю. Крохмалюка** (ucznia szkoły realnej) p. t. **„Про лучисті тіла“**, lub **д-ра Т. Гамартенко** p. t. **„З фільософичних проблемів“** (oba drukowane w numerach z r. 1921), jak też i artykuły o życiu młodzieży i jego bolączkach, jak wreszcie nawet szereg utworów nowelistycznych i poezji, bądź to oryginalnych, bądź też tłomaczonych z autorów obcych. Pozatem szeroka kronika życia akademików ruskich tak w kraju jak i zagranicą, która jedynie właściwie odpowiada zadaniom pisma i może wzbudzać zainteresonie nietylko wśród rusinów.

Tyle jeśli chodzi o stronę raczej zewnętrzną pisma, i to, co się na pierwszy rzut oka spostrzega.

A teraz rzecz druga, rzecz przedewszystkiem nas interesująca — założenia ideowe oraz stosunek do Polski.

Mając przed sobą prócz trzech numerów z bieżącego roku cały rocznik (za wyjątkiem № 2—3) z roku ubiegłego postaram się na to dać jaknajobjektywniejszą odpowiedź.

Podstawą będzie dla nas artykuł programowy z nu[illegible] pierwszego ubiegłego roku p. t, **„Наша програма“** oraz podo[illegible] artykulik w numerze dwunastym p. t. **„Після цілорочн[illegible] праці“**, artykulik zestawiający wyniki całorocznej pracy i przed[illegible] stawiający raz jeszcze stanowisko ideowe redakcji.

Otóż **„Поступ“** jest wyrazicielem tego odłamu młodzieży ruskiej, która nie chce i nie może się pogodzić ze stanem dzisiejszym, której celem głównym i ostatecznem dążeniem walka

o niepodległość Ukrainy, **„Соборній Україні"**, t. j. Ukrainy od Donu aż po San.

Szerokie aspiracje. Ale jak je myśli urzeczywistnić redakcja, w jaki sposób wprowadzić w życie?

I na to znajdujemy odpowiedź w numerze pierwszym z. r. odpowiedź może niezupełną, niedomawiającą wielu rzeczy ze względów cenzuralnych.

Środkami temi — dążenie do postępu przez poznanie prawdy i urobienie swego własnego charakteru, to danie świadectwa światu o dawnej kulturze Ukrainy, to budzenie patrjotyzmu.

Jak rozumie redakcja pracę nad urobieniem własnego charakteru, trudno zaiste ze wstępnego artykułu rozstrzygnąć, ale kilka wzmianek w dalszych numerach pozwala się domyślać, że opiera się ona na podstawach chrystjanizmu, na poznawaniu i pogłębianiu głoszonych przezeń zasad.

Tego rodzaju wstęp, takie sprecyzowanie swych haseł wzbudziło wśród młodzieży ruskiej, a zwłaszcza wśród skrajniejszych jej odłamów nieufność do świeżo powstałego pisma. Twierdzono, że to — **орган угодовий, видаваний „морально впавшими людьми", орган, що його фінансують сусіди**.

Jak mylnem to było mniemanie, jak dalekim okazał się **„Поступ"** od jakiejkolwiekbądź nawet chęci, w myśl głoszonych przez siebie haseł chrześcijańskich, wejścia w kontakt z młodzieżą polską, do wytworzenia jakiejś wspólnej platformy, to wykazują aż nadto jaskrawo dalsze numery.

Wobec Poskości **„Поступ"** zajmuje stanowisko wrogie, o ile to można ocenić z drobnych ustępów, oraz z dających się wyczytać między wierszami zupełnie wyraźnych aluzji.

Zacznę od rzeczy najniewinniejszych, od drobiazgów. Oto leży przed nami zaproszenie do prenumeraty — adres wyłącznie ruski, język polski pominięty zupełnie, widzimy natomiast francuski — Galicie (nawet nie Pologne) — Léopol. Naogół o Wschodniej Galicji w odróżnieniu od reszty Polski inaczej jak **Галичина** nie mówi się nigdy. To są szczegóły — prawda, ale szczegóły bardzo wymowne.

Pominę rzeczy inne, pominę i dziwne dobieranie tematów do nowel, i to jeszcze dziwniejsze unikanie poetów polskich, podczas gdy można spotkać francuskich, belgijskich, niemieckich, rosyjskich, białoruskich, ba, nawet... indyjskich. Pomijam to — wszak każdy czyta, tembardziej więc tłomaczy to tylko, co mu do gustu przypada.

Przejdę do rzeczy innych, do ustępów, gdzie stanowisko **„Поступу"** wobec Polskości zarysowuje się wyraźnie. A tego rodzaju ustęp mamy w № 11 z u. r. w korespondencji z Galicji. Autor uskarża się, że fala czarnej reakcji zalewa życie ukraińskiej młodzieży akademickiej, że mnożą się aresztowania, że

Polacy poczynają stosować wobec Ukraińców metody, jakich wobec nich stosował niegdyś carat, że wreszcie historja — magistra vitae, niczego ich w latach niewoli nie nauczyła.

Prawda — musimy uderzyć się w piersi, musimy przyznać, że często polityka nasza wobec mniejszości na złe wkracza tory. Nie jesteśmy bez winy i to przyznać należy.

Widzimy nasze błędy, lecz chcemy, by młodzież ukraińska, która je nam wytyka, zobaczyła też i swoje.

Historja nic nas nie nauczyła — być może, lecz historja ta nie pozwoliła nam też zapomnieć pewnych faktów.

Pamiętamy rok 1918, pamiętamy bombardowania Lwowa, pamiętamy Złoczów, Tarnopol i Stanisławów. Powiecie — to rzeczy przebrzmiałe, ale są i nowsze, — pamiętamy zamach Fedaka.

Takich rzeczy tak łatwo się nie zapomina!

* *
*

Chcemy żyć w zgodzie z narodami, zamieszkującemi naszą ojczyznę, chcemy z nimi nawiązać serdeczne nici przyjaźni, lecz dlatego potrzeba obopólnych dobrych chęci.

Nieprzejednany stosunek młodzieży ukraińskiej do Polskości przy równoczesnem tolerowaniu jej wrogów utrudnia rolę tym z nas, którzyby pragnęli, porzuciwszy więzy szowinizmu, nawiązać z młodzieżą ruską przyjacielski stosunek.

Niech młodzież ukraińska pamięta, że za to, co się dzieje i co się dziać będzie, ona jest w wielkiej mierze odpowiedzialna, niech raczej pierwej, nim nam zarzuty stawiać zacznie, zbada swoje własne postępowanie, a lubując się tak bardzo w sentencjach starożytnych mędrców, niech za hasło swe weźmie—poznaj siebie.

T. M.

Akademicka-Myśl Niezależna.

W pierwszych dniach zeszłym miesiącu ukazał się pierwszy numer „Akademickiej Myśli Niezależnej“—organu Niezależnej Młodzieży Narodowej, jak to w nagłówku czytamy... Nic dziwnego też, że wydawcy na pierwszem miejscu po wstępie „Do czytelników“ zamieścili w tym piśmie swoją deklarację programową. Miło nam było zapoznać się z tem „credo“ Niezależnej Młodzieży Narodowej; wyczytaliśmy tam zasady działania i cele, jakie organizacja ta zakreśliła sobie; znaliśmy je jednak już dobrze, są one bowiem istotnie te same, jakimi Nieza-

leżna Młodzież Narodowa kieruje się w dotychczasowej swej pracy od początku swego istnienia na terenie akademickim.

Na wstępie redakcja przedstawiła czytelnikom, czem jest młode pismo i czego od niego w przyszłości wymagać oni mogą. Czytamy więc, że „Akademicka Myśl Niezależna ma być schronieniem dla tułających się po prasie codziennej lub tygodniowej twórców ducha i umysłu młodej ale silnej i zdrowej generacji narodu.“ Jak stąd widać aspiracje pisma są duże i górnolotne. Również duża różnorodność treści ma się w niem znajdować; złożą się na nią działy: informujący o życiu akademickiem, literacko-artystyczny, naukowy „we wszystkich gałęziach wiedzy“ (czy to aby nie trochę za dużo?), ideowo wychowawczy, dotyczący spraw etyki i kultury w życiu akademickiem, społeczno-polityczny i wreszcie żydoznawczy.

Na treść pierwszego numeru złożyła się dość pokaźna liczba artykułów, przeważnie jednak krótkich. Najbogaciej przedstawia się dział poświęcony życiu akademickiemu, obok bowiem artykułów dotyczących działalności Niezależnej Młodzieży Narodowej, jak to: informujący o inauguracji właściwie tej, lecz pod inną nazwą organizacji we Lwowie i następnie o jej zjeździe, obok listu otwartego kol. Domosławskiego do redakcji „Głosu Akademickiego“, znajdujemy nadto trzy artykuły dotyczące podstawowych zagadnień ideologji młodzieży wogóle, oraz jej zasad działania: są to artykuły pod tytułami: „O celach organizacji“, „Metody pracy wśród młodzieży“, oraz „Niezależność jako naczelna zasada życia ideowego młodzieży“.

Całość pisma starannie wydana, znać, że zależało na tem wydawcom.

Nowemu pismu z naszej strony życzymy pomyślnego rozwoju, oraz obfitych plonów z ziaren przez nie sianych.

W. W.

KORESPONDENCJE.

Praga (Czechy). „Umieszczone w ostatnim numerze Prądu sprawozdanie o wycieczce akademików poznańskich do Pragi świadczy, że Czechosłowacja jest dla Poznańczyków krajem zupełnie nieznanym, chociażby z punktu widzenia religijno-kulturalnego.

Nie ulega wątpliwości, że studenci poznańscy są katolikami, bo co Polak, to katolik“. Są oni nawet katolikami uświadomionymi

jak można wnosić z faktu, iż swe sprawozdanie o podróży do Pragi umieścili w czasopiśmie katolickich studentów polskich „Prądzie“, czasopiśmie o zdecydowanem obliczu ideowym.

Jak zaś odnoszą się do religji katolickiej czescy koledzy, z któmi Poznańczycy nawiązali tak serdeczne stosunki?

W nadmienionem sprawozdaniu piszą ci ostatni, że przyjechali do Pragi na zaproszenie „Ustredniho svazu ĉsl studenstva“. Niechaj tedy wiedzą, że w „Ustrednim svazu“ są zorganizowani studenci „pokrowi“. a więc tacy, którzy są uważani za nieubłaganych wrogów religji katolickiej. „Facta loquantur“:

W początkach r. 1921 odbywał się w Czechosłowacji spis ludności między innemi także i według rubryki przynależności religijnej. W ten czas urządziła inteligennja czeska prawdziwą nagankę na katolików, bo dążyła do tego, by liczbę katolików w czeskim narodzie sprowadzić do minimum. W formalnej tej wojnie przeciw katolikom uczestniczył i „ Ustr. svaz ĉsl studenstva“, bo wydał pismo ulotne, które rozrzucał we wszystkich wyższych i średnich szkołach, a którego treść była następująca: „Koledzy! porachujcie się z bezwzględnie z naszym wrogiem kościołem katolickim! Precz z Rzymem“. Kampanję tę przeprowadza.ą kierownicy „Ustr svazu“ i dotychczas: na zgromadzeniach swoich uchwalają zawsze rezolucję żądającą, aby nauka religji ze szkół czeskich była usunięta i zastąpiona „laicką morałką“. Studentów o katolickich przekonaniach, którzy są w mniejszości, nie przyjmują do samopomocowych stowarzyszeń ogólno studenckich. W swem czasopiśmie „Studentska Revue“ obrażają systematycznie religijne uczucia katolików.

Nic dziwnego, że tacy zawzięci antykatolicy nie informowali Poznańczyków o czeskich studentach katolickich. Zataili, że w Pradze istnieje mocne stowarzyszenie studentów katolickich pod nazwą „Czeska Liga akademicka“, która wydaje dwa miesięczniki: „Život“ dla akademików a „Jitro“ dla młodzieży szkół średnich.

Zamiast do nich zaprowadził „Ustr. svaz. ĉsl studenstva“ swoich gości do literatów Wondraczka, Kwapila i Adolfa Czernego, którzy są zresztą polonofilami, ale z drugiej strony „pokrokowcami“ t. jest wrogo do katolicyzmu usposobionymi. Ad. Czerny wygłosił w r. 1920 w poszczególnych miastach czeskich odczyły, w których „Rzym“ ostro potępiał. Wyraził także nadzieję, że odczyty te wielką część narodu czeskiego od kościoła katolickiego odciągną. (Kostnické Jiskry c 20 r. 1920). Teraz wykłada o czeskiej literaturze na Wolnej wszechnicy warszawskiej.

Jeżeli więc studenci z Poznania raz jeszcze przybędą do Pragi niechaj odwiedzą i swoich kolegów katolików (Adres: Praga II ulica Voršilska 1). Łączy ich z mimi przywiązanie do wspólnej wiary katolickiej, łączy ich tradycja pierwszej chrześcijańskiej księżniczki

w Polsce, czeskiej Dąbrówki, a również tradycja wielkiego Czecha, św. Wojciecha, którego zwłoki w ziemi poznańskiej spoczywają. Tę właśnie tradycję, tak świętą i pełną znaczenia „Ustr' svaz čsl. studenstva“ odrzucił i podeptał.

Czytelnik „Prądu“ z Czechosłowacji.

Lowanjum. *Echa podróży delegatów „Odrodzenia“ do Belgji.*

Kol. Jan Thevenet nadesłał nam poniższe streszczenie odczytu, który się odbył w Lowanjum pod koniec lutego b. r. Ciekawe to sprawozdanie, jako wyraz głębokiej myśli, która przenika współczesną młodzież belgijską:

Stowarzyszenie „L'Amicale des étudiants catoliques de Louvain“ zaprosiło wybitnego pisarza francuskiego p. Roberta Vallery-Radot'a z konferencją.

Autor „L'Homme de Désir“, wielbiciel i uczeń Péguy'ego, Psichari'ego, współtowarzysz wysiłków Claudel'a i Francis Jammes'a, zwolennik L'Action Française stanął przed nami jako postać sympatyczna, o inteligencji wybitnej, głęboko chrześcijańskiej. Jego konferencja „Comment Minerve perdit la tête et ce qu'il en advint“ stała się ucztą literacką i umysłową, najznakomitszą bezwątpienia ze wszystkich, których wysłuchaliśmy w naszem mieście od początku roku akademickiego.

P. Vallery-Radot rozwinął dzieje rozumu filozoficznego i chrześcijańskiego w słowach nabrzmiałych życiem o żywej plastyce i oryginalności. Wskazał więc naprzód na szczęśliwy wpływ Arystotelesa, wyjaśnił z zapałem dzieło Tomasza, wytknął ruinę filozoficzną Renesansu; po Kartezjuszu, zanalizował Kanta, aby wykazać jak Rozum powoli i w ukryciu, jak dotąd, odradza się we współczesnej szkole idealistycznej. Odczyt ten wywołał duże zadowolenie, autora nagrodziła publiczność oklaskami szczerej wdzięczności.

Nazajutrz w Brukseli „La Jeunesse Nouvelle“, grupa młodych katolików literatów, wystąpiła z bankietem na cześć znakomitego gościa p. Vallery-Radot. I tu mieliśmy wielką przyjemność spotkać naszych przyjaciół Polaków, delegatów kongresu katolickiego z Rotterdamu.

Zebranie to, bardzo serdeczne, znów jasno ujawniło przyjaźń głęboką trzech sióstr łacińskich i katolickich: Polski, Francji, i Belgji, złączonych wczoraj w cierpieniach, dziś zaś zjednoczonych w pewności lepszej przyszłości.

Życzymy sobie z całego serca, pomnożyć nasze stosunki umysłowe i uniwersyteckie z waszą wielką przyjaciółką Polską, dla której żywimy gorące uznanie i podziw.

Jean Thevenet.
St. prawa Uniwersytetu Katolickiego
w Lowanjum.

— **OD REDAKCJI.** Dn. 20 kwietnia b. r. odwiedził nas autor powyższej korenspondencji wysłany, jako delegat „Fédération Belge des étudiants cétholiques“.

Na dworcu spotkali miłych gości koledzy: Soltan i Wehr, którzy im też przez czas pobytu w Warszawie towarzyszyli, ułatwiając zwiedzenie stolicy.

W piątek po południu goście odwiedzili lokal „Odrodzenia“ gdzie byli przyjmowani herbatką przez grono zebranych członków. Goście zaznajomili się z naszą organizacją, oraz z „Prądem“, spędzając kilka godzin na miłej pogawędce w lokalu organizacyjnym, poczem w towarzystwie wszystkich obecnych zwiedzili gmach Uniwersytetu, Bibljoteki Uniwersyteckiej oraz Seminarjum Historycznego.

Nazajutrz całe popołudnie spędzono wspólnie w gościnnym domu państwa Klawerów, którzy serdecznem swojem przyjęciem przyczynili się bardzo do uprzejemnienia pobytu w Warszawie naszym miłym gościom. W niedzielę państwo Thevenet opuścili Warszawę, udając się do Lwowa, Krakowa i Zakopanego.

Lwów.

Nie mamy zamiaru, z braku miejsca, zapoznawać czytelników z całokształtem życia akademickiego we Lwowie, które w ostatnim roku zmieniło się znacznie i wykazuje większą żywotność. Zanotujemy tylko niektóre fakta i objawy, zostawiając na później dokładniejsze omówienie stosunków.

Przed nie tak dawnym czasem zajmował się ogół akademicki, jak i szersze warstwy społeczeństwa, sprawą otwarcia we Lwowie Akademji Eksportowej. Odbył się w tej sprawie wiec w sali ratusza. Dużo w tym kierunku okazali energji i pracy słuchacze Kursów Abiturientów tutejszej Akademji Handlowej, oraz szczere i gorące poparcie przyrzekły sfery bankowe i kupieckie. Pomimo to sprawa jakoś ugrzęzła, i nic o niej nie słychać. Ze względu na znakomite warunki, jakie pod każdym względem Lwów posiada, może Akademja Eksportowa we Lwowie oddać nieocenione usługi Państwu Polskiemu.

Jak i w innych miastach, tak i we Lwowie, powstał „Rozwój“ na terenie akademickim. Fakt ten dowodnie świadczy, że wśród młodzieży coraz silniej szerzy się świadomość potrzeby uniezależnienia się od wpływów żydowskich, czy to na polu gospodarczem, politycznem, czy też kulturalnem i etycznem.

Powstało tu “Ognisko“, jako filja stow. Akademików polskich w Rumunji, którego główną siedzibą są Czerniowce. Poparcie, którego udzieliła „Ognisku“ „Czytelnia Akademicka“, przyjmując je jako swoją, ale autonomiczną sekcję, umożliwiło szybkie zorganizowanie się i rozpoczęcie pracy. Prócz innych celów, ma

„Ognisko“ za zadanie uzupełniać wykształcenie swych członków z zakresu historji i literatury polskiej.

Z początkiem marca powstała nowa organizacja: Związek Młodzieży Ludowej „Posiew“. Na zebraniu organizacyjnem byli obecni dwaj panowie z P. S. L., co rzuca dość jasne światło na tę organizację. Pozatem wiele jest kwestji niewyjaśnionych, gdyż *Posiew“ nie dał się jeszcze poznać w życiu akademickiem. Cisnie się jednak na myśl cały szereg pytań, a mianowicie: czy „Posiew“ obejmie pewien całokształt wychowania i wyrobienia ideowego, co jest pierwszym celem organizacji ideowej, czy też stanie się instytucją do poznawania i szerzenia interesów klasowych, bez względu na dobro całego Państwa? Czy podstawą działania będzie ideologja, której metody i fundamenta podniosą lud na wyższy poziom kultury moralnej i umysłowej, co stanowi jedynie trwały i rzeczywisty postęp narodu i ludzkości? Czy fundament ten istnieje? Czy członkowie sobie go zakładają? Czy też motorem tym i pobudką będzie tylko materjalizm, staranie o zaspokojenie i nagromadzenie wyłącznie dóbr materjalnych? Poczekamy co przyszłość przyniesie...

Ogromnie poważnym problemem jest sprawa żydowska. Procent Żydów na Uniwersytecie Jana Kazimierza dochodzi do 50 %. Może ogół akademicki nie dosyć interesuje się tą sprawą, nie zastanawia się nad skutkami, które za sobą fakt ten pociągnie na przyszłość, i pomimo uchwał wieców, które słusznie nakazały nie dopuszczać do studjów tych, którzy nie chcieli Ojczyzny bronić, gdy była w niebezpieczeństwie, nie żąda i nie upomina się dość energicznie o stosowanie tych uchwał. Ci co kraju w niebezpieczeństwie bronić nie chcieli, konsekwencje tego ponosić powinni nietylko częściowo (w czasie wojny), ale całkowicie. Trzeba wpoić w ogół akademicki proste rozumowanie, że kto nie spełnia obowiązków, a korzysta z praw, jest uprzywilejowanym.

Ogromną bolączką młodzieży akademickiej, jest sprawa mieszkaniowa. W ostatnich czasach wiele w tym kierunku zdziałano, lecz zaspokojono tylko bardzo małą część tego bardzo dotkliwego stanu. Na politechnice bardzo energicznie wzięto się do rozpoczęcia budowy II Domu Techników. Młodzież techniczna postanowiła przystąpić do budowy domu własnoręcznie. Grunt pod budowę, zakupiony już przed wojną, oraz plany czekały długo na rozpoczęcie pracy. Uchwałą wiecu, zostały powołane drużyny robotnicze, w których praca obowiązuje każdego technika, najmniej 60 godzin. Organizacja, szybko postępuje naprzód, i z początkiem maja rozpocznie się robota przy kopaniu fundamentów.

W dniu 13-ym b. m. przybyła wycieczka studentów belgijskich. Na dworcu przyjął gości komitet akademicki z repre-

zentantem „Czytelni Akademickiej“ na czele. Po śniadaniu na dworcu, udali się Belgowie w towarzystwie kolegów do miasta. O 11.30 odbyło się przyjęcie w sali Uniwersytetu Jana Kazimierza, przy licznym współudziale młodzieży akademickiej oraz starszego społeczeństwa. Imieniem Uniwersytetu J. K. powitał Belgów J. M. Rektor Jan Kasprowicz w języku polskim i francuskim. Przemawiał również kol. A. Zieliński, przewodniczący wycieczki Jannes, oraz imieniem komitetu francusko polskiego Dr. Ignacy Dembowski. Później odbyło się śniadanie w Domu Akademickim, gdzie zapanowała swobodna koleżeńska atmosfera. Po południu oprowadzali koledzy z ks. Żyłą na czele wycieczkę belgijską po mieście. Wieczorem zaprosił komitet gości na obiad, przy którym w serdecznym i przyjacielskim nastroju, spędzili ostatnie chwile pobytu we Lwowie. Nocą udała się wycieczka w towarzystwie 2 kolegów z komitetu, osobnym wagonem do Borysławia i Drohobycza, gdzie również bardzo gościnnie zostali przyjęci. Żywo interesowali się stosunkami w Polsce i nie uszły ich uwadze bogactwa kraju, które umieli ocenić. Okazali szczerą wdzięcznosć za przyjęcie i ułatwienie im wycieczki, zwłaszcza w uciążliwej drodze z Borysławia, boczną linją przez Sambor, Przemyśl do Krakowa, dokąd towarzyszył im ieden z naszych kolegów.

Pośród Kol Naukowych, rozwijających — poza wydziałem filozoficznym — głównie działalność naukowo-samopomocową, powstał, nowy w swoim rodzaju, „Związek Studentów Wydziału Filozoficznego“, łączący w swoim Zarządzie delegatów wszystkich Kół Naukowych Wydz. Fil., wyzyskując wspólną cechę tych kół, mianowicie działalność czysto naukową, i to tylko w kierunku nauki teoretycznej. Z. S. W. F. ma na celu nawiązanie łączności i spójni między temi kołami, pracując równocześnie samoistnie na polu dydaktyki i pedagogji. Pierwszym krokiem Związku w tym kierunku było, wobec braku katedry z tego zakresu, zainicjowanie Kursu Dydaktycznego, który dzięki wydatnemu poparciu grona Profesorów, wypełni poważną lukę w programie studjów. Obecnie zajął się Z. S. W. F. sprawą Związku Kół Naukowych, przygotowując współudział Środowiska lwowskiego w Zjeździe Poznańskim.

Życie kulturalno-artystyczne, rozwija się we Lwowie pomyślnie. Sumiennie pracują Chóry Akademicki i Technicki. Akademickie koło Artystyczno-Dramatyczne, choć powoli i z trudem, jednak działalność swoją rozwija. W ostatnim czasie wystawiło ono sztukę „Karykatury“ Kisielewskiego w Małym Teatrze wcale udatnie.

Akademicki Klub Turystyczny rozwija żywą działalność. Zorganizował on cały szereg wycieczek krajoznawczych, nawet w odległe zakątki Polski. W programie ma już ustalony cały.

szereg wycieczek. Zawiązał się w ostatnim czasie Akademicki Związek Sportowy, który niezawodnie okaże energiczną działalność i w pełni osiągnie swoje pożyteczne cele.

Lwów, 22 kwietnia 1922 r.

J. Cz.

Z ruchu „Odrodzeniowego“.

Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej za semestr zimowy 1921/22 roku.

Warszawa. Ruch „Odrodzeniowy“ objął tu wszystkie wyższe uczelnie, najintensywniej jednak rozwinął się na Uniwersytecie i Politechnice.

Koło Warszawskie liczy obecnie **260** zgórą członków, liczba zaś ta wzrasta z dnia na dzień.

Jak i poprzednich lat działalność stowarzyszenia uwidaczniała się po pierwsze w wieczorach dyskusyjnych, przeznaczonych dla ogółu młodzieży akademickiej, po drugie w sekcjach teoretycznych t. j. sekcji religijno-filozoficznej i polityczno-społecznej, przeznaczonych jedynie dla członków i po trzecie w sekcji pracy społecznej, która jest terenem, na który zamiłowanie społeczne członków są skierowywane i odpowiednio wykorzystywane.

Jeśli chodzi o punkt pierwszy, o wieczory dyskusyjne, to odbywały się one regularnie co sobota, poruszane zaś na nich były najrozmaitsze tematy tak przez członków organizacji jak też i przez zaproszonych prelegentów. W semestrze zimowym b. r. wieczorów takich było 13 o tematach następujących: 8/X 21 kol. A. Chaciński — „Fizjognomja duchowa młodzieży akademickiej“, 15/X 21 kol. seńjor T. Błażejewicz—„Etyka niezależna a chwila obecna“, 5/XI 21 „Sprawozdanie z Drugiego Zjazdu Rady naczelnej Odrodzenia“, 12/XI 21. p. Włoszczewski — „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny“, 16/XI 21. — Zebranie informacyjne w sprawie Zjazdu Wileńskiego, 26/XI 21. p. St. Zieliński — „Umysłowość Polska w dobie porozbiorowej“, 3/XII 21. p. L. Czerniewski — „Zadania polskiej polityki zagranicznej“, 10/XII 21. kol. seńjor Bittner — „Ewangelja a życie“, 14/I 22. Ks. poseł K. Lutosławski — „Odrodzenie religijne młodzieży we Francji“, 28/I 22. kol. St. Kaczorowski — „Przełom moralny po wojnie wiatowej“, 4/II 22. kol. Wł. Lewandowicz „Z ideologji Odrodze-

nia“, 11/II 22. kol. Niemierowski — „Masonerja“, 18/II 22. kol W. Wehr — „Drogi życia akademickiego“.

Zebrania sekcji teoretycznych odbywały się co dwa tygodnie każdej naprzemian. Niestety brak wykwalifikowanych kierowników doprowadził do chwilowego zawieszenia pracy w sekcji filozoficznej. Sekcja polityczne-społeczna odbywała natomiast swoje zebrania regularnie co dwa tygodnie, przerabiając tematy związane z międzynarodowem stanowiskiem Polski.

Najintensywniej pracowała jednak sekcja pracy społecznej, jakkolwiek zaznaczyć trzeba, że nie wszyscy członkowie organizacji zgłosili w niej swój współudział. Praca w sekcji obejmowała a) Koła robotnicze, w których w okresie sprawozdawczym wygłoszono przeszło 30 odczytów; b) Koła młodzieży robotniczej, których prowadzono 11, wygłaszając w nich około 120 referatów; c) Koła młodzieży pracującej umysłowo — współdziałano z Kołem im. H. Sienkiewicza i d) Koła młodzieży szkół srednich. Co do tych ostatnich istnieje dotychczas jedno Koło przy szkole im. Św. Stanisława Kostki, w którem zebrania odbywają się co niedziela.

Czynny też udział brali nasi członkowie w życiu akademickiem. W zarządach Bratniej Pomocy „Odrodzenie“ Warszawskie liczy 3 członków, w sądzie koleżeńskim — 1, w Radzie Nadzorczej Bratniej Pomocy S. U. W. — 2, w konferencji Delegatów Kół Naukowych S. U. W. — 5, w Zarządach zaś Kół Naukowych — 7. Wśród 30 delegatów środowiska Warszawskiego na II O. Z. P. M. A. było też dwóch „Odrodzeniowców“, z których jeden kol. Chaciński został przewodniczącym Komitetu Wykonawczego tegoż Zjazdu.

Wspólna praca na terenie organizacji sprzyjała też wytworzeniu się stosunków przyjacielskich między członkami, czemu dopomogły bardzo 2 zabawy urządzone w lokalu organizacyjnym dla członków.

Zarząd po kilku zmianach, wywołanych usunięciem się kilku bardziej zajętych studjami bądź pracą zarobkową kolegów, przedstawia się jak następuje: kol. A. Chaciński — prezes, kol. W. Skiwski — viceprezes, kol. Z. Bodnarówna i J. Olchowicz — sekretarze, kol. St. Kaczorowski — skarbnik i przewodniczący sekcji polityczno-społecznej, kol. Górska — bibljotekarka, kol. D. Drużbacka — gospodyni lokalu, kol. Budka — kierownik sekcji pracy społecznej, kol. St. Domke — kierownik podsekcji kół młodzieży i kol. J. Dorsz.

Zarząd pracował bardzo intensywnie, zbierając się co tydzień. Organizacja posiada swój lokal: Krakowskie-Przedmieście 7/15-a.

Kraków. W Krakowie „Odrodzenie“ obejmuje jedynie Uniwersytet, czynione są jednak starania żeby działalność tę rozciągnąć i na inne szkoły akademickie. Mimo to jednak „Odro-

dzenie“ Krakowskie jest drugie pod względem liczebności, liczy bowiem obecnie **130** członków.

Semestr zimowy b. r. ważnym faktem zapisał się w kronice organizacyjnej. Oto bowiem po długich pertraktacjach nastąpiło ujednostajnienie programów i fuzja „Polonji“, odpowiadającej Warszawskiemu „Odrodzeniu“, i „Odrodzenia“ Krakowskiego, noszącego nieco inny na gruncie Krakowskim charakter. Statut przyjęto „Polonji“, nazwę zaś „Odrodzenie“. Odtąd niema już żadnej innej organizacji, którąby nosiła nazwę „Odrodzenia“.

Podobnie jak i w Warszawie odbywają się tutaj w „Odrodzeniu“ wieczory dyskusyjne. urządzane co 2 tygodnie. Odbyło się ich ogółem 7, a mianowicie następujące: 5/XI 21. ks. prof. Zimermann — „Z tajemnic powodzenia w pracy społecznej“, 16/XI 21. prof. Siedlecki — „Wilno i Uniwersytet Wileński“, 10/XII 21. prof. Dąbrowski — „Znaczenie uńji Kościoła na ziemiach Polskich“, 21/I 22. prof. Skoczylas — „Idea narodowa w Odrodzeniu“, 4/II 22. kol. Czapliński — Koreferat do wyżej wymienionego referatu, 4/III 22. kol. H. Mioduszewski — „Ideologja Odrodzenia“ i 18/III p. Matjasik — „Problem niesprawiedliwości w ustroju dziejowym“.

Bardzo intensywnie i owocnie pracują sekcje teoretyczne. Sekcja religijno-filozoficzna, pozyskawszy fachowego kierownika w osobie ks. prof. Michalskiego, pracę swoją postawiła na poziomie seminaryjnym. Zagadnienia ujęto w pewien zgóry określony porządek, poczynając od rzeczy podstawowych, od przedyskutowania i ustalenia pojęcia Boga i religji. Zagadnienia te zajęły 5 zebrań z ogólnej liczby 8. Sekcja filozoficzno-religijna liczy członków 14 i odbywa zebrania swoje regularnie co 2 tygodnie. Kierownikiem po wyjeździe ks. prof. Michalskiego został ks. prof. Archułowski. Sekcja polityczno-społeczna odbyła zebrań 3, dyskutowano na nich metodę pracy społecznej.

Jakkolwiek oficjalnie jeszcze sekcja pracy społecznej nie istnieje, to jednak członkowie sekcji polityczno-społecznej w rzeczywistości pracą społeczną się zajmuje. Zajęto się zorganizowaniem „Klubu Uliczników“, szereg koleżanek współpracuje w stowarzyszeniach robotnic, wygłaszając tam pogadanki tygodniowe. Wreszcie nawiązano kontakt ze szkołami średniemi w Kielcach, gdzie prawdopodobnie uda się założyć Koła „Odrodzeniowe“.

Czynny udział bierze też „Odrodzenie“ w życiu akademickiem, mając w zarządach różnych stowarzyszeń samopomocowych 12, w zarządach zaś Kół Naukowych 5 swych członków. Na zjazd Wileński na 13 członków delegacji zostało wydelegowanych 3 „Odrodzeniowców“.

Zarząd składają obecnie po zaszłych w ciągu semestru zmianach: kol. H. Mioduszewski — prezes, kol. Mycielski —

vice-prezes, kol. Panowska — sekretarka, kol. Konopka — zastępca sekretarza, kol. Grudzińska — gospodyni lokalu, kol. Świeczkowska — bibljotekarka, kol. Wędrychowski — przewodniczący sekcji filozoficznej, kol. Heitzman i Łoś — społecznej, oraz kol. Richterówna i kol. Leo.

Zebrań zarządu odbyło się 11.

Stowarzyszenie posiada lokal: Kanonicza 15.

Poznań. W semestrze zimowym „Odrodzenie“ Poznańskie przechodziło okres przesileń wewnętrznych, to też praca jego nie może przedstawiać się imponująco. Skonsolidowanie się jednak wewnętrzne i uświadomienie sobie celów organizacji przez członków jest wielkim krokiem naprzód ku owocnej pracy.

Członków liczy „Odrodzenie“ **30**.

Wieczorów dyskusyjnych z przyczyn wyżej wymienionych było jedynie 2, a mianowicie: P. Salkowskiego p. t.: „Kościół a Państwo“ i dr. Dobrzyńskiej p. t.: „Niektóre czynniki twórczości moralnéj“.

Z sekcji teoretycznych zawiązała się jedynie filozoficzno-religijna. Zbiera się ona na zebrania co 2 tygodnie. Dotychczas odbyło się jedynie 1 zebranie, na którem przedyskutowano wytyczne etyki katolickiej.

Zawiązała się też w ostatnich czasach sekcja pracy społecznej.

Członkowie „Odrodzenia“ biorą czynny udział w życiu akademickiem, to też widzimy w Zarządzie Bratniej pomocy — 1, w Radzie Nadzorczej — 1, oraz w Sądzie Koleżeńskim 2 członków organizacji. Na zjeździe Wileńskim pomiędzy delegatami mieliśmy 1 „Odrodzeńca“.

Walne zebranie w dn. 8 lutego r. b. obrało nowy zarząd w składzie jak następuje: kol. J. Lewandowicz — prezes, kol. J. Lubowicki 1-szy viceprezes, kol. J. Dziembowska — 2-gi viceprezes i skarbnik, kol. J. Janasikówna i M. Łączkowski — sekretarze, kol. J. Gutsche — przewodniczący sekcji filozoficznej, kol. St. Krawczyński — kierownik sekcji pracy społecznej, kol. L. Życki — kierownik podsekcji kół robotniczych.

Zebrania Zarządu odbywają się co tydzień.

Organizacja posiada swój lokal: Św. Marcin 37.

Lublin. „Odrodzenie Lubelskie liczy obecnie **70** członków, liczba ta jednak stanowi zgrany i dobrze zorganizowany zespół.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 2 zebrania dyskusyjne na tematy jak następuje: 1) „Istota religji“ i 2) „Jak pisareferaty o miłości Ojczyzny“.

Zorganizowano pozatem sekcję filozoficzno-religijną, która wzięła sobie za cel wyjaśnienie kwestji, związanych z religją i dogmatami. Sekcji polityczno-społecznej nie udało się narazie uruchomić.

Dobrze natomiast idzie praca w sekcji pracy społecznej. Członkowie „Odrodzenia“ pracują tak wśród robotników jak i młodzieży robotniczej, wygłosiwszy w okresie sprawozdawczym 20 referatów. Pozatem wygłoszono, korzystając z różnych zaproszeń 15 innych odczytów. Sekcja objęła też pracę w Stowarzyszeniu Pań Katolickich, wysyłając tam co tydzień prelegentów.

W życiu akademickiem biorą także członkowie czynny udział, czego dowodem 2 naszych członków w Zarządzie Bratniej Pomocy, 1—w Centrali Kół Naukowych, 6 zaś — w zarządach poszczególnych Kół Naukowych. Na Zjeździe Wileńskim wśród 5 delegatów Lublina widzieliśmy 1 „Odrodzeniowca“.

Zarząd składają: Kol. Ks. St. Wojsa — prezes, kol. R. Radomski — wiceprezes, kol. J. Trzebińska i Z. Kaczorowska—sekretarze, kol. Wiatrowski—zastępca sekretarza, kol. Ks. A. Marchewka—skarbnik, kol. A. Zalewska — bibljotekarka, kol. H. Sikorska — gospodyni lokalu i F. Bogusławski — kierownik sekcji pracy społecznej.

Zebrania zarządu odbywają się co tydzień.

„Odrodzenie“ posiada swój lokal w gmachu Uniwersytetu.

Lwów. W środowisku Lwowskiem „Odrodzenie“ istnieje dopiero od 27/X 21 roku, mimo to jednak zdołało objąć Uniwersytet, Politechnikę i Akademję Weterynarji, gromadząc w swoich szeregach **27** członków.

Zebrań dyskusyjnych odbyło się też 6 na tematy następujące: 1) „Sprawozdanie ze Zjazdu Rady Naczelnej“, 2) „Młodzież akademicka a praca społeczna“, 3) „Deklaracja ideowa Odrodzenia“, 4) „Zjazd Wileński“, 5) „Odrodzenie a chwila obecna“ 6) „Praca oświatowa młodzieży akademickiej“.

Sekcji teoretycznych nie udało się dotychczas zorganizować.

Sekcja pracy społecznej, jako odrębna jednostka też nie istnieje, członkowie jednak organizacji biorą czynny udział w pracach akademickiego Koła T. S. L., spełniając tem samem jej zadanie.

Z członków biorących czynny udział w życiu akademickiem 1 wchodzi do zarządu Czytelni Akademickiej, 1 do zarządu Ogólno-Akademickiego Związku Narodowego, 5 do zarządu Bratniej Pomocy, 4 — Kół Naukowych. Pośród 15 delegatów środowiska Lwowskiego na II O. Z. P. M. A. w Wilnie był i jeden „Odrodzeniowiec“.

Zarząd składają w roku bieżącym: kol. Jan Fr. Czartoryski —prezes, A. Godlewski — sekretarz, Marja Skulska — skarbnik i K. Dzieduszycki.

Zebrań zarządu była 5.

Lokal swój organizacja posiada przy ul. Rutowskiego. 4.

Wilno. Aczkolwiek „Odrodzenie“ w Wilnie powstało już latem r. u. to jednak działalność wykazało jak dotychczas bardzo

słabą. Tłomaczyć to należy niepewnością bytu politycznego Ziemi Wileńskiej, a stąd i skierowaniem w inną stroną zainteresowań ogółu młodzieży akademickiej.

Członków Koło Wileńskie liczy **30**.

Praca „Odrodzenia“ Wileńskiego ograniczyła się jedynie do wieczorów dyskusyjnych, których odbyło się 2 na tematy: 1) „Pankracy z Nieboskiej, Krasińskiego“ i 2) „Religijność a młodzież akademicka“.

Zarząd po ustąpieniu trzech członków chwilowo aż do nowych wyborów składają kol. Al. Kijuciówna i Kr. Raubianka.

Zebrań zarządu odbyło się 4.

Lokalu swego organizacja w Wilnie dotychczas nie posiada.

Sekretarz Komitetu Wykonawczego Rady
Naczelnej „Odrodzenia“ St. Ml. Akad.
Warszawa, Kwiecień. *Tadeusz Manteuffel.*

Notatki bibliograficzne.

Ks. J. Archutowski: Co to jest pismo święte?. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, Poznań — Warszawa.

DILECTA. (Literatura włoska.) Maksym D'Azeglio. NICOLO DE'LAPI Powieść historyczna w przekładzie Józefa Korzeniowskiego 2 tomy, stron VIII — 300 — 306. Cena wraz z dod. droż. M. 1440. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha Poznań, — Warszawa.

Nicolo de'Lapi jest jednym z utworów wydawnictwa p. n. „Dilecta“, rozpoczętego w r. 1921. Dla przypomnienia czem jest to wydawnictwo wogóle, pozwałamy sobie powołać się na opinję tak poważnego czasopisma jak „Książka“.

„Księgarnia Św. Wojciecha powzięła myśl szczęśliwą przyswojenia piśmiennictwu polskiemu wyboru naiceln̨iejszych dzieł literatury powszechnej. Wybór ten nosi nazwę „Dilecta“. Ma to być pewien rodzaj odrębnej bibljoteki wydawniczej, złożonej z utworów, które w t. zw. przodujących literaturach najlepiej charakteryzują daną epokę i wpływem, jaki wywarły, sięgają poza obręb piśmiennictwa rodzinnego, pomysł szczęśliwy i bardzo na czasie... Odczuwamy teraz bardzo dodkliwie braki w tej dziedzinie... Wdzięczność należy się też redakcji za poprzedzenie każdego tomu przedmową, która wprowadza czytelnika w epokę, z której dany utwór pochodzi i wyjaśnia jego artystyczne i historyczno-literackie znaczenie. Szata zewnętrzna: papier, druk, oprawa, wyróżniają się dodatnio pośród wydawnictw powojennych... Można sobie tylko życzyć, aby wydawnictwo szybko i pomyślnie się rozwinęło i rozpowszechniło.“

Książka Nr. 1. styczeń 1922 r.

Autor niniejszej powieści, rówieśnik naszego Mickiewicza, to natura bardzp bogata: artysta-malarz, powieściopisarz, publicysta, patrjota całem sercem, a nadto człowiek czynu, który ukochaną przez siebie ideę wolności i niepodległości ojczyzny pragnie urzeczywistnić. Najtrwalszą jednak po nim spuścizną pozostaną jego powieści, zwłaszcza Nicolo de Lapi — do dziś jedna z najpopularniejszych książek we Włoszech. Dzieło to zajmuje poczesne miejsce w literaturze włoskiej i poczesnej. Opinję całych Włoch ujął sobie Azeglio głównie przez to, że w swej powieści silnie podkreślił element patrjotyczny i przed oczy narodowi włoskiemu postawił tyh bohatera wolności.

E. Bogdanowicz: Błękitna pantera. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, Poznań Warzawa.

Józef Ciembrowicz: O zawodowe przygotowanie polskich nauczycieli. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, Poznań — Warszawa.

W. M. Gorkiewiczówna: 2 lata 1919—1921 działalności Y. M. C A w Polsce. Nakładem Y. M. C. A. Warszawa 1921.

Dr. Leon Halban: Zasady społeczne nowego Kodeksu prawa Kościelnego. Nakładem Księgarni w. Wojciecha, Poznań — Warszawa.

Dr. Grabowski: Adam Mickiewicz. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, Poznań — Warszawa.

Marja Kaczkowska: Krótki rys historji Polskiej. Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". Warszawa.

M. G. Karski: Tęcza Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

S. Margert: Duch czasu. Król Florencji. Fra girolamo. Burza. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Ks. Antoni Montak: Sposób służenia do Mszy Świętej z wymową polską Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". Warszawa.

Zdzisław Morawski: Św. Karol Boromeusz na tle odrodzenia religijnego w XVI wieku. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

J. Relidzyńska: Gałąź Cyprysu. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

W. Sikorski. Boiska sportowe. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha Poznań — Warszawa.

Dr. Antoni Ski: Stanowisko religji w szkole. Nakładem Księgarni Św Wojciecha. Poznań — Warszawa.

A. Stodor: Ścieżyną prostoty. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Dr. Stanisław Szymonowicz: Czytanka angielska Korespondencja ogólna i handlowa, słowniczek handlowy i t. d. jako uzupełnienie podręcznika „W miesiąc po angielsku". Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Z. Własnówna: Z tamtego brzegu. Nakładem Księgarni. Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

M. Wierzbiński: Księżyna. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

M. Wierzbiński: Pięść Marcina Wilczka. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

S. Włoszczewski: O czasie pracy z punktu widzenia interesu narodowego Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej" Warszawa.

Ks. Prof. Wójcicki: Zadania i potrzeby Katolicyzmu społecznego w Polsce. Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". Warszawa.

B. Wrzos: Pilnuj swego. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

KRONIKA.

Sprawozdanie z działalności Koła młodzieży gimnazjalnej szkoły Świętego Stanisława „Odrodzenie". Pierwsze koło „Odrodzenia" młodzieży gimnazjalnej powstało w Lutym r. b. przy szkole Świętego Stanisława. Zarząd nowopowstałego koła ukonstytuował się w następujący sposób: prezes kol. A. Daszewski, zastępca kol. Szałowski, skarbnik kol. K. Baliński, bibljotekarz kol. Sobański i sekretarz kol. S. Brzeziński. Zastępcami zaś zostali kole-

dzy: Karski i C. Baliński. Do komisji rewizyjnej weszli koledzy: Kępiński, Popiel i Wasiutyński. Zebrań informacyjnych, na których koledzy akademicy informowali o ideologji i programie Odrodzenia, odbyło się trzy. Walnych zgromadzeń odbyło się też trzy. Na pierwszem zebraniu uchwalono utworzyć koło i wybrano zarząd. Na dwóch następnych przedyskutowano i przyjęto statut opracowany przez zarząd, nadto załatwiono cały szereg kwestji organizacyjnych. Zebrań dyskusyjnych przed świętami Wielkiejnocy odbyło się 4. Na zebraniach tych omawiano następujące tematy: 1) „Naród“ ref. kol. akad. Wehr. 2) „Państwo„ ref kol. akad. Olchowicz. 3) „Zagadnienie studjów wyższych“ kol. akad. Chaciński 4) „Próby rozwiązania kwestji socjalnej kol. Wehr. Zebrania dyskusyjne odbywały się raz na tydzień. Obecnie w okresie poświątecznym referaty będą wygłaszane przeważnie przez samych członków koła. Członków koło liczy 40. Tak się przedstawia w krótkim rzucie oka działalność naszego koła w przeciągu niespełna 3 miesięcy. Mamy nadzieję, że organizacja nasza rozwinie się i że nie będziemy pozostawali odosobnieni w ruchu „Odrodzeńczym“ wśród młodzieży szkół średnich.

P. O. Prezesa *Michał Sobański.*
Sekretarz *Stanisław Brzeziński.*

▼ Międzynarodowy Zjazd Akademicki E. S. R.

W kwietniu bieżącego roku odbył się z inicjatywy wydziału pomocy dla studentów Europy („Europen Student Relief“) przy Wszechświatowej Federacji Studentów Chrześcijan Międzynarodowy Zjazd Akademicki w Turnowie w Czechach. W zjeździe brało udział 28 państw, a prócz przedstawicieili Europy byli obecni delegaci Japońji, Indji a nawet Australji.

Polskę reprezentowali kol. Tadeusz Zamoyski, prezes Związku Bratnich pomocy, kol. Bolesław Rutkowski (prezydjum Związku), kol. Konrad Krupski (Warszawa), kol. Zofja Bastgerówna (Kraków), kol. Franciszek Wagner (Poznań), kol. Władysław Burczyk (Wilno).

Pierwsze dwa dni obrad zajęło składanie sprawozdań z działalności stowarzyszeń samopomocowych i ich organizacji w poszczególnych krajach, następnie podzielono się na 6 komisji, a mianowicie: komisję organizacyjną, finansową, jakości i ilości pomocy, samopomocy, pomocy studentom rosyjskim, międzynarodowych organizacji studenckich.

Komisje zgłosiły szereg wniosków, z których tu podamy jedynie główniejsze. Ponieważ na ostatnim zjeździe Międzynarodowej Federacji Studentów Chrześcijan, który się odbył niedawno w Pekinie uchwalono przedłużyć udzielanie pomocy dla akademików Europy środkowej na rok jeden, (wniosek podobny uchwalono także i w Turnowie), Zjazd Turnowski zwraca się do poszczególnych agend federacji z apelem, by pomocy tej nie udzielały indywidualnie, lecz za pośrednictwem stowarzyszeń samopomocowych danego kraju.

Uchwalono pozatem 15% wpływów „Europen Student Relief“, zważywszy na ciężkie warunki studentów rosyjskich, przeznaczyć dla Rosji.

Zasługuje też na uwagę wniosek nawołujący do współdziałania trzech organizacji międzynarodowych:

1) Wszechświatowej Federacji Studentów Chrześcijan, 2) Międzynarodowej Konfederacji Studentów i 3) Pax Romana.

▼ Akademicki Instytut Wydawniczy.

Praca organizacyjna około stworzenia nowej placówki akademickiej, mianowicie Instytutu Wydawniczego, trafiła na nieprzewidziany opór ze strony profesorów. Senat odmówił wysłania do zarządu Instytutu swych delegatów, wstrzymując się nawet od wydania tej lub innej opinji. Stanowisko swoje tłomaczy Senat nieprzyjemnem położeniem, w jakiem znaleźliby się profesorowie — autorzy, będąc zależnymi od swych uczniów—akademików.

Czy nie można by jednak było znaleźć jakiegoś wyjścia pośredniego, któreby jednak nie tamowało w zarodku powstania tak ważnej i potrzebnej placówki, jaką jest akademicki *Instytut Wydawniczy?*

▼ Zebranie Dyskusyjne w sprawie pomocy dla akademików.

W dn. 4 kwietnia b. r. o godz. 9-ej wieczór w Sali Towarzystwa Hygienicznego odbyło się zorganizowane przez C. A. Br. Pom. zebranie dyskusyjne z współdziałaniem zaproszonych przedstawicieli rządu, sejmu i społeczeństwa nad zorganizowaniem doraźnej pomocy dla uczącej się młodzieży.

Przewodnictwo zebrania odjął p. dyr. Lewicki powołując na assesorów p. rekt. Kochanowskiego i p. dyr. Pomorskiego.

Ze strony młodzieży akademickiej przemawiali koledzy Krupski i Dąbrowski, odmalowywując krytyczny stan młodzieży naszej, wobec grozy utraty pomieszczeń na domy akademickie i pomocy żywnościowej dla kuchen akademickich.

Przemawiali później pos. Radziszewski, rekt. Kochanowski, pos. Skulski, inżyn. Rechowcz i pr. Pomianowski.

W dyskusji zarysował się projekt opracowania dokładnego planu działania przez Auxilium Akademium i samą młodzież akademicką, a następnie zwrócenie się do rządu i społeczeństwa o pomoc dla jaknajszybszego zrealizowania go.

Wreszcie zebranie zwróciło się z apelem do społeczeństwa o udzielenie jaknajwydatniejszej pomocy młodzieży akademickiej.

Pięknie zareagował na ten apel p. Józefat Chrzanowski składając na zebraniu dobrowolną ofiarę pół miljona marek na budowę domu akademickiego.

Niestety, był to jedyny zdaje się druch. Reszta zebranych poprzestała na powzięciu uchwały, uważając się za moralnie zwolnioną od tego przez same wzięcie udzialu w zebraniu.

▼ Nowa Polska organizacja akademicka w Gdańsku.

W dniu 2 lutego r. b. utworzył się przy Politechnice gdańskiej nowy Polski Związek pod nazwą: **Polsko-katolicki Związek Akademicki “GEDANIA“.** Związek zatwierdzony przez rektora 18 lutego przyjął barwy: czerwoną, białą i błękitną, hasło: Bóg i Ojczyzna. Związek opiera się ściśle na zasadach Kościoła Rzymsko-Katolickiego, występując w obronie jego ideałów, szczególnie w przeciwstawieniu do zakażającego ludy i narody materjalizmu.

Adres Gedani: Gdańsk, Danzig-Langfuhr Mirchanerweg 53.

▼ Ukraiński Wolny Uniwersytet w Pradze Czeskiej.

Na mocy zezwolenia Ministerjum Spraw Zagranicznych i Oświaty Republiki Czesko-Słowackiej rozpoczęły się wykłady na Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim przeniesionym z Wiednia do Pragi Czeskiej.

Na czele nowozałożonego uniwersytetu stanął senat z prof. dr. Aleksandrem Kolessą, jako rektorem i prof. dr. Stanisławem Dnistriańskim jako prorektorem.

Uniwersytet posiada wydziały I) filozoficzny z sekcjami historyczno-filologiczną i matematyczno-przyrodniczą oraz 2) prawa i nauk społecznych. Językiem wykładowym jest język ruski.

Słuchacze Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego na mocy rozporządzenia Ministra Oświaty mogą uczęszczać równolegle do czeskiego Uniwersytetu Narodowego w Pradze.

Nauka aż do odwołania ma być bezpłatną.

Ciekawą rzeczą, kto też łoży tak wielkie sumy na uniwersytet Ukraiński, aby aż naukę można w nim było pobierać bezpłatnie? Czyżby Rząd Czesko-Słowacki to czynił, mając u siebie w kraju tyle płatnychszkół własnych?

▼ Zlot Orelstwa czeskiego.

„Orel“, największe stowarzyszenie katolików w Czechach, mające za zadanie wychowanie młodzieży w duchu zasad katolicyzmu, urządza w dn. 11, 12, 13, 14 i 15 sierpnia r. b. w Bernie Morawskim zlot „Orelski“. Będzie to pierwszy zlot Czeskiego, a drugi słowiańskiego „Orelstwa“ i katolickiego sokolstwa tak z Czech jak i z zagranicy.

W programie zlotu przewidziane międzynarodowe ćwiczenia gimnastyczne i popisy na polu przygotowanem na 100 tysięcy widzów.

Ze zlotem połączone będą zjazdy katolickich narodów słowiańskich.

Komitet organizacyjny zlotu zwraca się za pośrednictwem naszego pisma z zaprosinami do społeczeństwa Polskiego o jaknajliczniejsze wzięcie udziału w zlocie.

Biuro zlotu — Berno Morawskie (Brno), Jànskà 22.

▼ Wybory do władz Bratniej Pomocy S. U. Jana Kazimierza we Lwowie.

Na Zwyczajnem Walnem Zebraniu Bratniej Pomocy S. U. Jana Kazimierza w dn. 5 kwietnia r. b. obrano nowy zarząd w składzie jak następuje:

Prezydjum:

Przewodniczący kol: Żurowski Jerzy,
zast. Przewodn. „ Tyszkowski Józef,
„ Alter Leopold
Skarbnik „ Golczewska Irena,
Sekretarz „ Heilman Zygmunt.

Zarząd:

Członk.: kol. Adamiak Jan Szczęsny,
„ Bertoni Tadeusz,
„ Falkiewicz Antoni,
„ Fuchsówna Janina,
„ Gromadzki Andrzej,
„ Kosiński Tadeusz,
„ Łomej Teodor,
„ Południewska Wanda,
„ Przybylski Marjan,
„ Rafałowski Jerzy,
„ Sawczyńska Jadwiga,
„ Socha Zbigniew,
„ Zabiega Tadeusz
„ Zagajewski Zdzisław,
„ Zawadzki Feliks,
„ Zieliński Stanisław.

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: kol. Zając Michał.
Członkowie: kol. Najsarek Kazimierz,
„ Ottenbreit Henryk,
„ Skulska Jadwiga.

▼ Zjazd Młodzieży Wszechpolskiej.

Dnia 25 i 26 marca r. b. odbył się w Warszawie I Zjazd Młodzieży Wszechpolskiej. Brali w nim udział przedstawiciele Kół Narodowego Zjednoczenia Młodzieży akad. z Warszawy, Poznania, Lwowa, Lublina i Wilna; brakło jedynie przedstawicieli Krakowa, którzy nadesłali depeszę z życzeniami. Przewodniczył Zjazdowi kol. Pankiewicz z Warszawy.

Zjazd między innemi uchwalił deklarację ideową i postanowił zmienić dotychczasową nazwę organizacj ina nazwę „Młodzieży Wszechpolskiej“. Wybrano wkońcu Komitet Wykonawczy prezesem którego został kol. Rembieliński z Warszawy, sekretarzem zaś kol. Stahl ze Lwowa.

▼ Walne Zebranie Koła Rolników S. S. G. G. W.

Dnia 18 marca odbyło się Walne Zebranie Koła Rolników, Słuchaczów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, na którem obrano zarząd w składzie jak następuje: kol. Antoni Wieniawski — prezes, kol. Olgierd Grzymała-Grzymałowski — viceprezes, kol. H. Rzewuski — sekretarz I, kol. Izabella Ryxówna — sekretarz II, kol. Józef Byszewski — skarbnik, kol. Jacek Januszewski — przewodniczący sekcji naukowej, kol. Radliński — przewodniczący sekcji społecznéj, kol. Stanisław Olewiński — przewodniczący sekcji skryptów, kol. Jerzy Czekanowski — przewodniczący sekcji praktyk.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Ks. J. P. Chodkiewicz. Granville, Stany Zjednoczone.

List otrzymaliśmy. Za nadesłane pieniądze bardzo dziękujemy 1½ dolara zaliczamy, jako prenumeratę za rok bieżąc., ½ zaś a conto roku przyszłego. Numery „Prądu“ wysłaliśmy. Poruszoną w liście przez Szanownego Księdza sprawą mamy zamiar się zająć dokładnie, ale dopiero w przyszłym roku akademickim, obecnie jesteśmy w trakcie zbierania materjałów, do których bardzo ciekawym przyczynkiem są informacje, nadesłane przez Szanownego Księdza. Prosimy nadal o pamięć i o nadsyłanie materjału tak w sprawię poruszonej przez Szanownego Księdza jak i w sprawie Kościoła Narodowego, szerzącego się tak bardzo w Ameryce, obu bowiem sprawom pragniemy w roku przyszłym więcej nieco miejsca poświęcić.